Nr. 196 Kraków, Sobota dnia 27 Sierpnia 1898. Rok VI

**Przedpłata w Krakowie:**
rocznie złr. 6·—
kwartalnie „ 1·50
miesięcznie „ ·55
za odnoszenie „ ·25
**Na prowincji:**
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·75
**Za granicą:**
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct., Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.**

**Ogłoszenia**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca
Każda zmiana adresu 20 ct.

**Redakcja i Administracja:**
**Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.**
**Telefon Redakcji Nr. 309.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

**Biuro inseratowe:**
**Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

# Zagadkowy wynik.

Konferencje ministerjalne w Budapeszcie stanowią obecnie główny przedmiot zajęcia wiedeńskiej prasy, która w sądach swych i opinjach zasadniczo między sobą się różni. Pewna część tej prasy uważa, że konferencje ministerjalne pozostały bez rezultatu, do którego to zdania i my przychyliliśmy się wczoraj we wstępnym artykule naszego dziennika, kilka dzienników zaś z *Neue fr. Presse* na czele, z pewną stanowczością twierdzi, że w Budapeszcie przyszło do długo wyczekiwanego porozumienia, lub że przynajmniej do tego porozumienia wytworzono podstawę.

Urzędowa *Wiener Abendpost* nie przyniosła nic stanowczego, stwierdza ona tylko ten podział opinij w prasie, nie dodając ze swej strony żadnej uwagi: „Wiedeńskie dzienniki, czytamy w *Wiener Abendpost*, zajmują się dziś przeważnie interpretacją urzędowego komunikatu o budapeszteńskich konferencjach ministerjalnych, przyczem o wiele odbiegające od siebie zapatrywania na jaw występują. Część dzienników przychyla się do zapatrywania, że nastąpiło zasadnicze porozumienie, inna część uważa, że konferencje nie przyniosły rezultatu. Podczas gdy dalej niektóre dzienniki uważają, że ewentualne porozumienie tylko kosztem austrjackich interesów dojśćby mogło do skutku, inne utrzymują, że hr. Thun wytrwale a nie bezskutecznie za usprawiedliwionemi żądaniami Austrji stanął“. Tyle *Wiener Abendpost*. Jak widzimy, w tem obojętnem stwierdzeniu przez nią faktu, że ci mówią to, tamci owo, znaleść by nie można rozwiązania zagadki. *N. fr. Presse* natomiast, jak wspomnieliśmy, sądzi, że rozwiązanie to znalazła i przypuszczenie swe, iż konferencje w Budapeszcie doprowadziły do celu, uzasadnić się stara w następujący sposób:

„Punkt ciężkości sytuacji został na najbliższe dni znowu do Wiednia przeniesiony. Po wczorajszej Radzie ministrów w Budapeszcie udają się ministrowie Banffy i Lukacs do Wiednia, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie o wyniku obrad z austrjackimi ministrami i o przebiegu rady ministrów a zarazem, by ostateczne narady z austrjackimi ministrami dalej prowadzić. Można z większą niż dotychczas pewnością skonstatować, że budapeszteńskie konferencje w wielu punktach doprowadziły do porozumienia lub przynajmniej do zbliżenia się, t. j. do faktu, który tu sam przez się przez austrjackich ministrów jako fakt pomyślny jest uważany. Powoli dochodzi się do wrażenia, że budapeszteńskie koferencje miały w szczegółach stanowczo określić tylko to, co w istocie swej już w Ischl przy współdziałaniu Korony rozstrzygnięte zostało. Tu należy zaliczyć zasadniczy punkt wyjścia obrad, że wspólność cłowa między obiema połowami monarchji pozostałaby utrzymaną, przynajmniej do upływu międzynarodowych układów handlowych w r. 1903. Termin ten z dwóch względów został przedłużony: po pierwsze ponieważ w kierujących kołach panuje przekonanie, że wtedy wewnętrzne austrjackie kwestje dojdą do rozwiązania i nastręczy się możliwość doprowadzenia do skutku cłowego i handlowego związku między obu państwami w drodze parlamentarnej, to znowu z przyczyny, że ekonomicznych i politycznych chwiejności, które z przeciąganiem jednorocznych prowizorjów są połączone, na szereg lat unikać należy.

„Rząd węgierski trzymał się stanowczo żądania, by austrjacka Rada państwa została zwołaną i by jej przedłożono ponownie projekty ugodowe. Motywy tego żądania kilkakrotnie bywały powtarzane i pozostają w pierwszym rzędzie w związku z kwestją kwoty. Co się tyczy tej ostatniej kwestji, pozostaje rząd węgierski na stanowisku, że nasamprzód przepisana ustawą działalność deputacji kwotowych ma być zakończona. Tylko w razie, gdyby obiedwie deputacje dojść do porozumienia nie mogły i ich niezgodność skonstatowana została, mogłyby obydwa rządzy na podstawie wspólnie ułożonego projektu wywołać rozstrzygnienie korony. Utrzymuje się pogłoska, że sprawa kwotowa w konferencjach budapeszteńskich wybitną rolę odgrywała. Przyjąć zatem należy, że obydwa rządy pod tym względem we wszystkich nastręczających się możliwościach doszły do porozumienia.

Jednostronne ustawowe uregulowanie innych kwestyj ugodowych i spraw w związku z niemi pozostających wstąpi w życie, jeżeli austrjacki parlament nie będzie mógł stać się zdolnym do czynu, która to ewentualność ze wszystkich stron z niejaką pewnością wzięta pod uwagę została. Tu należą dalej dotychczas w cłowym i handlowym związku zawarte dyspozycje taryf ruchu kolejowego, obrotu mlewa i t. d. Zdaje się, że przy rozpatrywaniu tych spraw wyrobiono sobie przekonanie, że one absolutnie nie należą do spraw ugodowych *Kategorochen*, jak już przedtem i inne sprawy z kompleksu spraw ugodowych wyłączone zostały. Te sprawy, do których zresztą zaliczają się także kwestje bankowe, reforma waluty z uwzględnieniem istniejącego układu menniczego, mogłyby — jak zapewniają — w Węgrzech być ustawowo załatwione na podstawie samodzielnego ustanowienia, a w Austrji z zapewnieniem wstecznego działania w drodze administracyjnej na podstawie §. 14 w ten sam sposób rozstrzygnięte.

„Punktem wyjścia tych spraw są ułożone za hr. Badeniego projekty, chociaż nie w całym swym zakresie; gdyż zapewniają, a echo tych zapewnień odbiło się już w niektórych dziennikach, że rząd węgierski pod tym względem skłania się do pewnych ustępstw. W jakiej mierze i pod jakimi warunkami ustępstw wzajemnych, nie wiadomo. O tem rozstrzygną zapewne ostatecznie dopiero wiedeńskie konferencje.

„W takich konturach obracały się narady, a może i porozumienie ministrów. Rozstrzygnienie obu rad ministrów możnaby uważać za czysto formalne. Co innego rozstrzygnienie korony. Położenie jest, jak przedtem poważne, Sądzą tu jednak, że postąpiło się o jeden etap naprzód“.

W ten sposób uzasadnia *N. fr. Presse* swe przypuszczenia i domysły. *Wiener Abendpost* pisząc o głosach prasy, głosu *N. fr. Presse* nie wyszczególniła oddzielną wzmianką. Wogóle więc i dziś jeszcze ciemność zalega jak dawniej. Wśród tej zaś ciemności „publiczność drzemie i syka“.

# Nowożytny Robinson Kruzoe.

Tytuł ten należy się Francuzowi Ludwikowi de Rougemont, który po 30-letniej tułaczce zdala od ojczyzny, wpośród ludożerców zamieszkujących niezbadane dotąd części Australji, powrócił w tych dniach do cywilizowanego świata.

Dziwne, ale prawdziwe, że podróżnik ten zamiast wrócić do swej rodzinnej Francji, pozostaje dotąd w Anglji, gdzie znakomitym geograficznym badaczom: drowi Scott Kelticowi i drowi Hugh Millowi przedstawił swe przygody i przyrzekł, że we wrześniu będzie miał w Bristolu przed „angielskiem Towarzystwem popierania nauk“ wykład o tem, co widział i w obcych krajach przeżył.

Podobno w rocznikach geograficznych jeden tylko podobny wypadek zapisano, ten ostatni jednak nie miał dla współczesnych żadnego interesu wobec okoliczności, że odnośny podróżnik powrócił całkiem ciemny na umyśle z swej awanturniczej wyprawy. Louis de Rougemont przyszedł na świat w Paryżu w r. 1844 jako syn wielkiego właściciela składu obuwia. Rodzice żyli w seperacji i matka zabrała dziesięcioletniego chłopca ze sobą do Szwajcarji, gdzie się wychował. Już za młodych lat chłopiec okazywał wielkie zamiłowanie do badania kamieni i minerałów. Matka licząc się z tą żądzą wiedzy, dała dorosłemu synowi, którego ojciec do wojskowej karjery przeznaczył, środki i sposobność do wyprawy na daleki Wschód.

Wspaniała stolica Egiptu, Kair, był pierwszym celem jego podróży. Miasto to nie wywarło na nim żadnego wrażenia. Panujący tam kosmopolityzm, tłumny zgiełk ulicznej ludności nie zachwyciły go wcale. Wyjechał stamtąd i zwrócił się do Singapore, gdzie przypadkiem poznał się z holenderskim wyławiaczem pereł, Piotrem Jensenem. Ten opowiadał mu, że ma zamiar zorganizować przedsiębiorstwo na wielką skalę, a mianowicie połów pereł na południowem wybrzeżu Nowej Gwinei, z czego sobie wielkie zyski obiecywał; brakowało tylko potrzebnego kapitału. Propozycja miała dla Rougemonta tyle uroku, że ani chwili nie wahał się poświęcić swój majątek dla wzięcia udziału w awanturniczym interesie.

Jeżeli kto w tych czasach załogę nurków z pomiędzy krajowców werbował, musiał dla każdego z nich u władz holenderskich złożyć pewną sumę, jako gwarancję, że punktualnie wypłaci ich zarobek. Po dokonaniu tej formalności, zaangażowawszy 40 doświadczonych Malajczyków jako nurków, udali się obaj kompanowie na wyspy holenderskiego archipelagu. Na pokładzie okrętu „Veielland“, prócz załogi nurków i wspaniałego psa należącego do kapitana, znajdował się jeszcze jeden z krajowców, niejaki „Serang“, któremu dozwolono wziąć ze sobą żonę i służącą. Jensen żywo się zajął towarzyszem podróży i gdy wyjechali na pełne morze, uzupełniał jego żeglarski wiadomości. Podróż do Nowej-Gwinei odbyła się według programu bez nadzwyczajnych przygód; nurkowie grali i śpiewali w czasie drogi z naiwnością dzieci. Przejeżdżano około wielu prześlicznych zwrotnikowych wysp, przy których nieraz zatrzymano się dla nabrania żywności.

Nakoniec dotarli do miejsca, w którem według przypuszczeń kapitana, miały się znajdować kosztowne muszle. Zarzucono kotwicę, i porobiono przygotowania do połowu, zależnego od dobrej pogody. Jeśli można było przy sprzyjającej wodzie pracować — niekiedy terytorjum robocze rozciągało się na 10 mil od okrętu — to kapitan wziąwszy z sobą dobry teleskop, wyjeżdżał na większej łodzi naprzód, aby w przezroczem morzu robić poszukiwania za bogatym łupem.

Podmorska wegetacja była niezwykle bujna; wysoka trawa, niezliczone, kształtem i barwą przeróżne rośliny, nawet okazałe drzewa poruszające się jakby pod tchnieniem lekkiego wietrzyku, widać było w głębi naprzemian wpośród różnobarwnych koralowych skał, które wspaniałe tony barw żółtej, czerwonej i niebieskiej w jednej chwili traciły, skoro tylko choćby mały kamyczek na powierzchnię wody rzucono.

W dyskretnem oddaleniu towarzyszyło zwykle Jensenowi 4 do 6 łodzi nurkowych. Ile razy kapitan dał znak do wstrzymania się, rzucali się Malajczycy w przeźrocze wody. Nie używali do tego żadnych aparatów, nosili tylko mały około bioder opasany nóż w pochwie. Nurkowie dostawszy się do głębi, szukali muszli, a gdy je znaleźli, wypływali na wierzch, trzymając je w lewej ręce. Prawa ręka użyta do pływania, zostawała wolną. Rzadko zostawali dłużej nad jednę minutę pod wodą, wypoczywali zaś kwadrans, aby się zanurzyć po raz wtóry. Niekiedy było morze tak wzburzone, że Malajczycy nie mogli odwozić zdobyczy do okrętu, lecz przypływali do łodzi kapitana, i przywiązywali swe małe łódeczki do jego statku. Rougemont zajęty był wówczas odbiorem muszli i układaniem ich na pokładzie statku, gdzie pozostawały do następnego dnia. Zwyczajnie 6 godzin zajęci byli nurkowie połowem pereł, i wyławiali każdy z nich po 20 do 40 muszli. Nieraz otwierano do 100 ostryg perłowych, nie znalazłszy ani jednej perły. Ten kosztowny klejnot ukrywa się w mięsistej części ostrygi, z której się go przez pociśnięcie wielkim palcem zdejmuje. Najkosztowniejsza z nich miała wielkość jaja gołębia i była przedziwnego kształtu i barwy. Rougemont zbierał perły do kasetki i choć mu się z końcem sezonu ich zapas niezbyt obfitym wydawał, Jensen zapewniał go, że mają pereł przy-

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

najmniej za 50.000 funtów szterlingów. Nie brakło też w tej wyprawie niemiłych przygód. Do takich można zaliczyć spotkanie z olbrzymim rekinem, który w obliczu uczestników podróży jednego z Malajczyków wraz z jego łodzią pociągnął w głębiny. Usiłowania, aby potwornego olbrzyma pochwycić na arkan, nieudały się wcale. Nakoniec powiodło się go osiedlić sieciami zrobionemi z silnej liny i wciągnąć do jednej łodzi, gdzie nieszczęśliwy Malajczyk za nogi złapany, i niemal już bez życia wyrwany został z strasznych objęć potwora.

Ponieważ zapasy żywności i wody miały się ku końcowi, przeto kapitan Jensen widział się zmuszonym zrobić układ zamienny z mieszkańcami Nowej Gwinei. Naznaczonej linji granicznej nie wolno było przytem przekroczyć, po za tą bowiem nie można było ufać mieszkańcom. Pewnego dnia jeden oddział Malajczyków, zostających pod nadzorem de Rougemonta, zapomniał o tych środkach ostrożności. Następstwem tego było, iż krajowcy rzucili się całą nawałą na okręt. Jensen postanowił powstrzymać ich w napadzie, nabił małą armatę, która się znajdowała na pokładzie, i widząc wielkie niebezpieczeństwo, porobił wszelkie przygotowania do rozpaczliwego boju. Obawy jego nie były płonne. Dzicy ludzie pomalowawszy czarne ciało w białe desenie i przyozdobiwszy głowy w górę stojącemi piórami, podpłynęli ogromną hordą pod statek Holendrów i rozpoczęli nieprzyjacielskie kroki gradem łukowych pocisków. Odpowiedziano im strzałami z palnej broni, przyczem ubito jednego z przywódców i jeden okręt nieprzyjacielski przedziurawiono. Oburzeni krajowcy, po krótniej naradzie postanowili szturmem wziąć okręt Jensena. Armatka jednak, którą wzięto do pomocy, czyniła zniszczenie z taką potęgą, że udało się Holendrom uciec na otwarte morze. Odtąd prosili Malajczycy kapitana, aby wyszukał inne miejsce do połowu pereł; Jensen, zmuszony okolicznościami, musiał się na to zgodzić. Po tygodniu drogi, zarzucono kotwicę w miejscu dla Rougemonta nieznanem. Tyle tylko wiedziano, że znajdowano perły dotąd nigdzie niewidziane i szczęściło się nurkom, jak nigdy przedtem. Pewnego poranka, gdy Rougemont zajęty był otwieraniem muszli, wypadły z niej trzy czarne kosztowne perły. Te „straszne“ trzy perły, jak je później nazywał, rozstrzygnęły jego los. Sezon połowu, trwający od listopada do maja, dobiegał końca, a zbliżały się czasy niebezpiecznego powiewu „momsuna“. Niezważając wcale na niebezpieczeństwo, opanowani gorączką zysku coraz to piękniejszych pereł, płynęli coraz dalej, aż pewnego lipcowego poranku 1864 r. dostali się na ławicę, która miała być kresem ich drogi. W kilka godzin później powstała szalona burza, a Jensen, który się miał już do odwrotu, daremne robił wysiłki, aby dogonić łódź Rougemonta, która porwana wiatrem ginęła coraz dalej i dalej, aż w końcu zniknęła całkowicie z widnokręgu.

Od tego dnia aż do r. 1898 nieszczęsny niewidział więcej istoty cywilizowanego świata. Łódź, na której się sam znajdował z psem Brunonem, rozbiła się wkrótce o podmorską ławę koralową, a on ocalał w ten sposób, że dopłynął do małej bezludnej wysepki na morzu Timor (między Indjami niederlandzkiemi i Australją). Ten 100 łokci długi a 10 łokci szeroki płat piaszczystej ziemi nie miał nic wspólnego ze zwrotnikowym rajem! Że nieszczęśliwy człowiek w strasznem tem więzieniu nieutracił rozumu, należy uważać za cud prawdziwy. Z własnych przygód zaznacza on: wybudowanie domku z muszli, kazania, jakie miewał przed swoim psem, zasiew zboża, którego kilka garści miał ze sobą, poselstwa, jakie usiłował w świat wyprawić z pomocą pelikanów, wyprawy na grzbietach żółwi na laguny i w końcu uwolnienie go z tej wyspy po $2^1/_2$ letnim pobycie. Potem nastąpił jego 25-letni pobyt między ludożercami Australji. Życie jego pełne było wypadków i przygód, które są jakby wyjątkami z „Tysiąca i jednej nocy“. Do przykrych odkryć, jakie porobił, zaliczyć można odszukanie australskiego badacza Gibsona, który zginął bez śladu, jako całkiem ogłupiałego człowieka, tudzież spotkanie z dwoma angielskiemi dziewczętami, żonami ludożerczego kacyka.

Z rysów nieszczęśliwego podróżnika, z pooranego licznemi bruzdami oblicza, poznać można przedwcześnie zgrzybiałego starca, który przeszedł wiele cierpień i niedostatków w życiu. Z treścią jego ciekawego odczytu, który jak wspomniałem, nastąpi we wrześniu w Bristolu, nieomieszkam w swoim czasie czytelników zaznajomić.

---

# Otto von Bismarck.

11)

By wykazać dowodniej trafność sądów Bismarka o ludziach, z którymi się spotykał, a prawie instynktowego przenikania ich charakteru i usposobień, przytoczymy naszkicowane w listach dwie sylwetki dwóch wielkie miejsce w historji naszej epoki zajmujących osobistości. Pierwszą, skreśloną w r. 1852, jest sylwetka Franciszka Józefa, cesarza austrjackiego; druga, bardziej szkicowo rzucona w r. 1859, zajmuje się Napoleonem III.

Bismark, jak to mówią, miał dużo szczęścia w swym zawodzie, to znaczy, że go spotykały wypadki, które albo sam wyzyskiwał na swoją korzyść, albo które bez jego starań usuwały przeszkody, mogące mu łatwo drogę do celu utrudnić, albo całkowicie zagrodzić. Do takich drugich należała nagła w r. 1852 śmierć księcia Schwarzenberga, ministra austrjackiego, który, jak wiadomo, tak swoje zamiary względem Prus określał: „Naprzód splugawić, potem zniweczyć“. Nienawidził on Prus tak, jak później Bismark nienawidził Austrji. Pierwsza część zadania udała mu się w r. 1851 w Ołomuńcu. Natychmiast wziął się do opracowywania drugiej przy pomocy wskrzeszonego Bundestagu. Usiłował on politykę pruską (związek celny i t. d.) zgnieść za pomocą polityki federalnej austrjackiej. Robota szła mu nieco oporem, jednakże tak się naprzód posuwała, że Bismark w kilka miesięcy po przyjeździe do Frankfurtu mógł napisać w raporcie: „Obawa Prus albo potrzeba pomocy Prus tworzy dziś jedyny związek pomiędzy państwami niemieckiemi a nami“. Dopóki Schwarzenberg żył, zadanie Prus w Bundestagu tak Bismark określał: „Raczej być trybunem ludu, aniżeli drugim konsulem, tylko trybunem bardzo prostym i bardzo skromnym“. Gdy po śmierci Schwarzenberga ministrem austrjackim został Buol, o którym delegat pruski pisał: że „jego nieznajomość spraw wogóle, a niemieckich w szczególności jest niepodobna do uwierzenia“, trybun ludu pruski zaczął matować austrjackiego naczelnego konsula we wszystkich kwestjach ważniejszych, a zwłaszcza w kwestji „Zollvereinu“. W szczegóły się nie wdajemy, sprawa jest stara i ledwo dla historyków źródłowych ciekawa. Ponieważ w czerwcu r. 1852 poseł pruski w Wiedniu wyjechał na dłuższy urlop dla załatwienia pewnych sporów, wysłano w charakterze półurzędowym Bismarka, bardzo kwaśno przyjętego przez hr. Buola. Wówczas to poznał Franciszka Józefa, liczącego zaledwie 22 lata wieku, a cztery panowania, i taką jego sylwetkę kreśli w korespondencji politycznej:

„Cesarz zajmuje się wszystkiem, z gorliwością rzadką w jego wieku, od swych obowiązków monarchy aż do polowań. Zamęcza się tańcem, jazdą konną i mało sypia. Wstaje o godzinie czwartej, pracuje bez przerwy. Ze wszystkimi urzędnikami mówi jedynie o sprawach do ich wydziałów należących, odrzuca krótko i stanowczo wszystkie żądania, wszystkie rady po za ich wydziały sięgające. Stawia wszędzie na pierwszym planie, materjalnie i moralnie, w sposób jak najwybitniejszy i najjawniejszy, postanowienia z własnej jego inicjatywy wychodzące, zawsze stanowcze i lakoniczne. Trudy, jakie sobie zadaje, by spełniać swe obowiązki, wywołują w nim przeświadczenie, że inni także posiadają tę intensywność wysileń. Wszelkie więc zaleganie zadziwia go. Rzecz to naturalna. W formach postępowania nigdy nie jest ni opryskliwym, ni szorstkim. Chwalą bardzo jego zamiłowanie prawdy“. Ciekawy bardzo jest dodatek do tej charakterystyki, napisany w kilka dni

---

# Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

**osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku**

138 przez

## Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Postępowanie najdziwaczniejsze w świecie... Przynajmniej bądźcie waszmoście na tyle wyrozumiali, iżby kwestji drażliwej nie zaczepiać... Wzruszenie sprowadza ataki gwałtowne, które życiu grożą. Proszę z sobą...

— Holofernes baba, jak mi Bóg miły — rzucił Mokronowski w ucho podstolemu, gdy szli za panią Barbarą do komnaty pana Macieja. — Dopieroż to kąsać będzie, — gdy do rzeczy przyjdzie...

Z podziwieniem niezmiernem spojrzał na wchodzących Rumocki, a nawet w pierwszej chwili niepokój malował się na jego twarzy, lecz poznawszy Mokronowskiego, rozjaśnił czoło i ręce do niego wyciągnął:

— Gości waćpanu przyprowadzam — odezwała się pani Barbara, z troskliwością udaną, nachylając się nad siedzącym w fotelu małżonkiem — wiem, że mile ich waćpan przywitasz, ale proszę, nie wysilaj się i nie egzageruj przez pamięć na zdrowie...

Rumocki, ożywiony niespodzianką, jakby mu na widok ludzi, których oprócz żony i służby domowej zgoła nie widywał, sił przybyło, dźwignął się wcale rześko z siedzenia.

— Chorąży! Jakimże cudem... — Sen-li to, czy jawa... — Oczom nie wierzę.... — zaczął mówić, — ale gwałtowny kaszel, który mowę mu przerwał, zmusił go znów do zasunięcia się w fotel.

Kaszel trwał dobrą chwilę, wstrząsał całą osobą znękanego i osłabionego chorążego, a Mokronowski, widząc te męczarnie i porażony zmianą, jaką w przyjacielu i krewniaku znalazł, zwrócił się do pani Barbary i szepnął nieznacznie:

— A, mościa dobrodziejko, — godziło się to dopuścić, aby małżonek na takiego zeszedł nędzarza... — Jakoś nie na dobre mu opieka waćpani idzie...

— Waszmość się zapominasz... — wyjąknęła chorążyna, — Mokronowski zaś wziął ją za rękę, odprowadził na stronę i rzekł dobitnie:

— Mościa dobrodziejko, przekonywam się, że Maciej nie żartem na zdrowiu zapadł, oszczędzajmy go tedy. Czuję żal do waćpani i wypowiem go, — lecz nie pora i nie miejsce po temu. Proszę nas tu zostawić na czas niejaki. Pogadamy o dawnych czasach, to chorążego rozerwie i wzmocni.

— Ja chorążego z waszmość panami zostawić nie mogę — broniła się pani Barbara — on potrzebuje nieustannego doglądu. — Może się coś takiego zdarzyć, miałabym potem sobie do wyrzucenia...

— Nic się nie zdarzy, bądź waćpani pewna że wizyta nasza chorążemu raczej korzyść, niż krzywdę przyniesie. Z tej strony nic waćpani do wyrzucenia nie będziesz miała...

— Cóż za tajemnice macie waszmość panowie zakomunikować, przy których obecność moja jest niepożądaną?

— Boże miły! — ramionami wzruszył Mokronowski — żadne tajemnice, jeno wszak zgodzisz się waćpani, że mężczyźni nalepiej lubią gawędę swobodną, bez krępowania się, a takiej w obecności płci białogłowskiej prowadzić niepodobna. Wyrwie się jakieś słowo śmielsze, potem człowiek wstydzić się musi...

— Ja waćpanom na dyskurs swobodny dyspensę daję a od małżonka odstąpić nie mogę. Przy nim moje miejsce.

— Chwali się waćpani tak ścisłe przestrzeganie obowiązku, ale... uczyń, o co proszę. Chyba się waćpani obawiasz, iżbyśmy tu plotek na jej osobę nie nakomponowali, a to znaczyłoby, że się do winy poczuwasz...

I tym razem Mokronowski nibyto żartował, lecz w żartobliwości owej pani Barbara jakąś poważną intencję uczuła i to ją skłoniło do zgodzenia się na żądanie, — chociaż przedtem postanowiła była krokiem się nie ruszyć od męża, dopóki goście nie odejdą.

— Jeżeli opierać się będę, istotnie dam się w posądzenie — pomyślała. — Siedząc tu, niczego się nie dowiem, a rozmowę przecież można z ukrycia przez drzwi usłyszeć...

Tak wykombinowawszy, odegrała z małżonkiem czułą scenę nadzwyczajnej troskliwości; pocałowała go nawet kilkakrotnie i raz jeszcze zaleciwszy pamiętać o sobie, wyszła, miotana niepokojem i złości pełna.

Rumocki wysapawszy się i odetchnąwszy z podziękowaniem do gości się zwrócił:

— Nie spodziewałem się, iżby o mnie kto pamiętał — mówił serdecznie dłoń Mokronowskiego ściskając — wdzięczen waszmościom jestem nieskończenie... Towarzysza twego, panie chorąży, znać nie mam ukontentowania, ale przeczuwam w nim osobę godną, bo waść mi go przyprowadzasz...

Mokronowski ceremonji zapoznania dopełniwszy, zasiadł przy Rumockim i patrząc mu w oczy, rzekł z ubolewaniem:

— Nie spodziewałeś się mnie, Macieju, a jam się nie spodziewał waści w tak mizernym stanie oglądać... Człowiecze! co się z tobą dzieje! Jak mogłeś pozwolić, aby cię jejmość w takie pęta ujęła... Chryste Nazareński! znałem przecież waści całą gębą zuchem, który samego Belzebuba w kozi róg mógłby zapędzić, a teraz oto cień z dawnego Macieja pozostał...

— Nieszczęścia chodzą po ludziach! — westchnął Rumocki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

później po poznaniu osobistem i bliższem cesarza w Peszcie: „Osobistość cesarza robi na mnie jak najlepsze wrażenie; posiada pojęcie żywe, sąd pewny i rozważny; prostota i szczerość jego obejścia budzi zaufanie“.

Prostota, szczerość, miłość prawdy, więc uczciwość — oto przymioty, jakie, według tej urzędowej korespondencji, dopatrzył Bismark we Franciszku Józefie. Ponieważ, że użyjemy tu zdania samego Bismarka, „rzecz to naturalna“, iż przypuszczamy w innych takież same przymioty, jakie sami posiadamy, więc w dziesięć lat brał tego cesarza, grając na tych samych przymiotach, by go wciągnąć w ową straszną kabałę, przez siebie ukartowaną i przygotowaną, która, zacząwszy się od wojny duńsko-niemiecko-austrjackiej, przeszedłszy przez oszustwo gasteinskie, skończyła się pod Sadową wyrzuceniem Austrji z Niemiec i zagarnięciem ich pod hegemonję Prus. Wprawdzie w trzy lata po nakreśleniu tej sylwetki w liście do Gerlacha książę von Bismark pisał, że sprawami państwa w Austrji kieruje arcyksiężna Zofja, matka cesarza, ta zaś słucha rad swego spowiednika.

W dziesięć lat później, będąc chwilowo ambasadorem w Paryżu (mianowany w maju r. 1862), przyjmowany bardzo dobrze i często przez cesarza, pisał o Napoleonie III: „Reputację głębokości, jaką mu zrobiono, winien on tylko jakiejś mglistej ideologji, nie opartej na żadnej praktycznej podstawie... Zdaleka jest to coś, zblizka jest to nic. Zrazu ceniłem go za wysoko. Wogóle była to wielka nieudolność nieoceniona. „Głupi, nieuk, sentymentalny, marzyciel na zimno“ (wyrazy te dajemy w cudzych słowach, bo je tłómaczymy dosłownie z późniejszych listów Bismarcka) — oto tytuły, jakiemi szafował dla Napoleona III, który, bądź co bądź, pomimo nieszczęśliwego końca, pomimo wielu wad i błędów przez lat dziesiątek (od 1856 do 1866 r.) był hegemonem, czy arbitrem Europy, z którym się wszyscy liczyli, a i późniejszy wielki kanclerz także. Wprawdzie Napoleon III nie chorował jeszcze na manję utworzenia w Europie trzech, czy czterech grup wielkich państw: romańskiej (Włochy, Hiszpanja, Portugalja) pod ścisłą hegemonją Francji; germańskiej pod hegemonją Prus, przy usunięciu drobnych państw, uważanych dotychczas za poduszki, mogące łagodzić, czy nawet powstrzymywać starcie wielkich i t. d. Wprawdzie jeszcze nie trapiła go ambicja zostania paladynem idei monarchicznej, mającej zmieść z powierzchni ziemi republikanizm, czego próbował nawet w nieszczęśliwej wojnie meksykańskiej. Ale w głowie autora „Idei Napoleońskiej“ i „Żywota Cezara“ zawsze się roiło od projektów, a raczej od marzeń szerokich, z któremi się nie taił, gdy o ich wykonaniu naprawdę nie myślał wobec ludzi, z którymi rozmawiać, czy gawędzić o podobnych przedmiotach raczył.

Początek tych umizgów do Napoleona zrobiony był w r. 1857, a prowadzono je dalej w r. 1862, gdy z ambasady petersburskiej Bismark został przeniesiony na ambasadę paryską. Wówczas starał się zjednać sobie nietylko cesarza, ale ludzi z jego otoczenia. Udawało mu się, ale i zachodów nie szczędził. Podziwiano jego oryginalność, jego dowcip, a zwłaszcza zdumiewała wszystkich szczerość, z jaką objaśniał swe najśmielsze, czy najzuchwalsze idee. Nikt się nie domyślał, że ta szczerość była pułapką, że należała do bismarkowskiego systemu łowienia ludzi, albo raczej, że się tak wyrazimy, brania ich na kawał, co przeprowadzał z wielką sztuką. W przedstawieniu rzeczy dochodził do wysokiego artyzmu, zapalał się nawet i wierzono, że zdolny jest mieć zamiar podobny. O środkach jednak wykonania, jakich użyć zamierza, milczał, albo dawał tak zdawkowe odpowiedzi, że go nawet przenikliwsi uważali dość długo za politycznego letkiewicza, którego na serjo brać nie można. Bismark, jeżeli wiedział o tym niepochlebnym sądzie, wcale nie starał się o jego zmianę. Mniej go się lękano. On zaś, gdy krzywdę wyrządził, mówił zawsze pokrzywdzonemu: „Przecież mówiłem wyraźnie!“ Sławna jest z bezczelności jego odpowiedź, dana hrabiemu Karolyi'emu, ambasadorowi austrjackiemu, który przed wojną z r. 1866 z powodu znanych przygotowań, pytał go, czy myśli podrzeć gasteińską umowę pokojową. „Nie — odpowiedział Bismark — ale gdybym miał tę myśl, czyżbym panu inaczej odpowiedział?“

(C. d. n.)

---

# Mickiewicz jako publicysta.

9)

W następnym artykule (z dnia 16 czerwca) „O dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowania“, zwalcza Mickiewicz fałszywą teorję ekonomistów, którzy w systemach podatkowania nie uwzględniają woli ludu, jeno klasowe cele rządów: „bo stosownie jak która klasa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chce sama używać, a inne uciskać.“ Stąd płynie ta niesprawiedliwość nierównomierności podatkowej i dowolnego szafowania groszem publicznym.

Mickiewicz, jako sumienny publicysta, odzywając się w tej kwestji, sięgnął do źródeł współczesnej ekonomji i wywody swoje oparł na ekonomiczno-historycznych danych. Wnioski też jego sięgają głęboko w psychologję narodów i stawiają nam przed oczami prawdę, o którą i dzisiejsi ekonomiści głowy sobie rozbijają. „Dawniej wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziemi kazali ludowi opłacać wszystkie koszty publiczne.“ Ale jakie to były koszty? Oto za czasów Robespiera dopóki Sankiuloci pracowali dla idei, kazali siebie groszem publicznym utrzymywać, — wkrótce grosza zabrakło. Następnie „wszechwładni kupcy“ wyciskali grosz z właścicieli i z ludu... Ekonomiści zaś „dziwne podawali sposoby“ amortyzacji długów państwowych i stwarzania coraz nowych źródeł dochodu.

„Nasyłano urzędników — pisze Mickiewicz — mierzyć ziemię i obliczać jej dochody, chwytano kapitały: na przewozie, na aktach urzędowych, na papierze stemplowym, ręka rządu, zawsze chciwie otwarta, wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu cząstkę dziennej strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia; może to ekonomiści rosyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą.“

A nieznając dzisiejszych nieoportunistycznych „ekonomistów“ w rodzaju prof. Baudouin de Courtenay'a, rozstrzyga Mickiewicz kwestję nietolerancji rządów przez kontrybuentów, w następujący sposób: „Skutkiem podobnej praktyki (rządów) i teorji (ekonomistów rządowych) jest walka ciągła i uznana za konieczną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym: z jednej strony szpiegostwo, gwałt; z drugiej, opór lub oszukaństwo. Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francji (a więc nie był wynalazcą piszący w tej kwestji prof. Courtenay w 65 lat po Mickiewiczu. *Przyp. aut.*) jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela. A to przecie ma być skarb narodowy!

„Ale stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się czasem do ugruntowania tych wad... Jest skutkiem długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny, mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu, czy same, czy z pomocą ich, marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą opozycję kontrybuentów.

„Wszakże ludy, oprócz podatków nakazanych gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały i ciągle nakładają“. Mickiewicz podciąga pod znaczenie „marnotrastwa“ grosza publicznego — wydatki niezgodne z wolą ludu — jakie na przykład i dziś są ponoszone: na armję przeznaczoną nie dla obrony interesów danego narodu a z niego rekrutowaną, na opłacanie niezgodnych z duchem narodu instytucyj rządowych, na reklamową reprezentację rządową, na niepotrzebne wojny i t. p.

W tem znaczeniu pojmował Mickiewicz wrogi stosunek kontrybuentów do ówczesnych rządów i usprawiedliwiał lud, przytaczając na jego korzyść dziejowe fakty, które stwierdzają, że tam gdzie szło o zaspokojenie istotnych potrzeb narodu, wypływających z poczucia samoochrony, podtrzymania równowagi ekonomicznej, lub godności narodowej, tam ofiarność ludu częstokroć była bezgraniczną — podatki składano regularnie i bez szemrania.

„Można nazwać marzeniem nasze wnioskowania — pisze Mickiewicz — ale nam się zdaje, że z postępem wolności, konieczne prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależeć będzie. Otworzy się przez to pole do zasługi, bo każdy wedle możności i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kataster, ani darmozjadów — poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi, egoizm teraźniejszy wielką stawi przeszkodę“... I stwierdza Mickiewicz ten fakt socjalnej natury, że „dążenie“ w powyższym kierunku „jest wyraźne“... Jak zawsze, tak i w tym wypadku, owiany uczuciem szczerego patrjotyzmu, niezapomina Mickiewicz, wbrew praktykowanej metodzie niegodziwego potępiania naszej przeszłości, wyciągnąć z niej właśnie takie konsekwencje na przyszłość, które nie przez szowinizm narodowy, ale przez proste poczucie sprawiedliwości, ujawniają zdrową i zbawienną myśl...

„Z dumą możemy tu mówić o Polsce! — pisze Mickiewicz. — Prawda że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę. Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczej rozumieli podatkowanie!“ Pomijamy tu owych, „którzy, jako posiadacze wielu starostw i ziem, stawili w czasach świetnych Rzeczypospolitej wiele pułków przeciw wrogom i głowy swe nieśli; rujnowali się na poselstwach, nie biorąc żadnej zapłaty (książę Zbaraski), tracili bez żalu ogromne posiadłości i żyli prawie o żebraczym chlebie (ks. Wiśniowiecki). Właściciele drobniejsi, duchowieństwo, nigdy nie odmawiali składek na Rzeczpospolitą; nazwano nawet podatek nadzwyczajny *subsidium charitativum* — piękny i proroczy tytuł budżetu!“ Mickiewicz stwierdza, że „nastąpiły potem czasy zepsucia i egoizmu“ atoli „zbudził się naród za Kościuszki“, a „ileż wtedy było przykładów finansowego poświęcenia się!“ Wszak to u nas w owe czasy „obywatele uchwalili dziesiąty grosz i lubo taksę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie! Korzystali potem z tego nieprzyjaciele: taksę dobrowolną wzięli za podstawę podatkowania i rujnowali tem naród“, gdyż podatek uchwalony w celu obrony narodu, obracali właśnie na jego zgubę.

Prawodawcy i „dzisiejsi rozprawiacze budżetowi“ nie wnikają w duszę ludów — czego ludy chcą — oni nie wiedzą — bo „skądże o tem mają wiedzieć?“ pyta ironicznie Mickiewicz i dodaje: „Wszak ani Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tem nie piszą!“ Jestto aluzja do ówczesnych teoretyków i mężów stanu, a wyznawców wyżej cytowanych starych ekonomistów.

„O przyszłym wielkim człowieku“. Oto tytuł jednego z ostatnich artykułów Mickiewicza, zamieszczonych w *Pielgrzymie polskim*; pisany 22 go czerwca 1833 roku. W artykule tym wypowiedział Mickiewicz swoje *credo* w sprawie przyszłych rządów w Polsce.

Z zacięciem rutynowanego publicysty, pisze Mickiewicz w tym przedmiocie co następuje:

„Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucji człowieka, któryby wolę mas odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polaka wołała, wygląda go dotąd i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Mesjasz narodowy, skąd przyjdzie? po czem go poznać? — nie ma na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach z różnemi atrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w ręku; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokołów. Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U. Niemcewicz, ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

„Ale w historji narodów nic się nie powtarza; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomniani tu ludzie byli zupełnie oryginalni i jeden drugiego w niczem nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniej na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucji francuskiej lub Napoleona, nie brali jednych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek, wojownik, do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

„Jeżeli wolno dalej posuwać domysły, duch narodu polskiego wróży nam, że żaden gatunek Pizystracki ani Kromwelski, nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinja publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycji nie znalazło: imię Waszyngtona. U nas tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Waszyngtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenty militarne i polityczne, dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

„Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego, sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy *de facto*, byleby nie była przez cudzoziemskich teoretyków narzucona“ i dodajmy — w myśli zasadniczej idei Mickiewiczowskiej, byle ta „władza“ była zgodna z duchem narodu polskiego, z tym duchem, który był treścią istoty wszystkich naszych bohaterów epoki porozbiorowej, począwszy od Tadeusza Rejtana...

Zamykamy pierwszy i najważniejszy okres działalności Adama Mickiewicza — przypadający na rok 1833 *).

Z tego cośmy powyżej rozpatrywali, można wyciągnąć następujący ogólny wniosek: Mickiewicz jako publicysta przejęty był jedną wielką, ponad wszystkie drobnostki życia wybiegającą ideą: niepodległości narodu. W tym też kierunku „zestrzelił wszystkie swe myśli“ i wszystkie ducha swego siły i wykuwał na czystych tablicach bieżących dziejów ujarzmionej Polski, wielkie słowa — protestu.

Nie plwaniem na przeszłość narodu, ale rozumnem jej rozpatrywaniem; z godnością miłującego ojców swoich syna, wydobywał, ze spócizny prze-

---

*) Kilka artykułów Mickiewicza treści sprawozdawczej, zamieszczonych w *Pielgrzymie* — jako nie mających bezpośredniego wpływu na ogólny tok sprawy polskiej — pominąłem. *(Przyp. aut.)*

szłości tylko to co było wartościowem i stawiał narodowi przed oczyma, mówiąc: Oto twój skarb.. Rządź się dobrze a wykupisz Polskę z rąk wrogów.

A bezwątpienia wielki, moralny skarb odziedziczyliśmy po ojcach naszych: dużo serca, dużo przejść okropnych, dużo poświęcenia się i dużo wytrwałości... Są to podwaliny przyszłego gmachu szczęścia narodowego, na których wielcy budowniczowie nasi w rodzaju Mickiewicza, stawiali mury i wyprowadzili je prawie pod dach. Do nas reszta należy...

Mickiewicz w charakterze publicysty jest jednolitym, od zasadniczej idei nigdy nie odbiegał, miłość ojczyzny była u niego silnie zespolona z tradycją narodu, z tej tradycji czerpał natchnienie, ogólna cywilizacja podawała mu broń, którą walczył za sprawę własnego narodu — lecz zawsze z wiarą, animusem i swadą właściwą Polakowi. Ta ogólna cecha zjednała mu miano wielkiego Polaka, nietylko we własnym narodzie, ale i wobec całego świata.

Mickiewicz, jako poeta czy też jako publicysta, czy jako zwykły obywatel, był zawsze: wielkim Polakiem.

Działalność publicystyczną przerwał Mickiewicz w roku 1833, oddawszy się w zupełności tworzeniu swojej wielkiej, narodowej epopei. Dopiero rewolucja r. 1848 i wypadki, jakie w następstwie pociągała za sobą — zniewoliły znowu Mickiewicza do chwycenia za pióro publicysty.

Ale jak w roku 1833 tak też i w lat 16 później, wierny swoim ideałom, bronił je z równą siłą przekonania, tylko z większym jeszcze pogłębieniem istoty rzeczy i, jak się w dalszym ciągu niniejszego szkicu przekonamy — późniejsze czasopismo *Trybuna ludów* pod redakcją Mickiewicza, stało się wyrazem przekonań szerokich mas nietylko narodu polskiego ale i ludu francuskiego i wywierało niepośledni wpływ na sfery decydujące. J. R.

## Z KRAJU.

*Lwów dnia 26 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu.)*

**Jeszcze o deputacji obywatelskiej u namiestnika i o odpowiedzi hr. Pinińskiego. — Pogłoski o ustąpieniu namiestnika. — Sprawy teatralne. — Nowości sceniczne. — Sezon operowy.**

Szczegółowe relacje o przyjęciu u namiestnika w dniu wczorajszym deputacji ostatniego zgromadzenia w ratuszu lwowskim w sprawie stanu wyjątkowego, sądów do raźnych i częściowego zawieszenia sądów przysięgłych zamieścił *Głos Narodu* na innem miejscu. Odpowiedzi pana namiestnika można się było z góry domyślać, niepodobna bowiem było wymagać od naczelnika kraju, aby ze swej strony, jako przedstawiciel rządu, nie uznawał potrzeby takiego zarządzenia. Inna rzecz, o ile zarządzenie takie jest miarkowane przez naczelnika kraju i czy władza jego, o ile tylko może, nie zaostrza sytuacji. Co do tego ostatniego — jestem przekonany — że nawet ci, którzy się z rządem i panem namiestnikiem w zapatrywaniach nie godzą, muszą bez żadnych zastrzeżeń przyznać, że umiarkowanie, takt i pewna obywatelskość cechuje wymownie całe postępowanie namiestnika, który nieraz znajduje się w położeniu kłopotliwem i nie do pozazdroszczenia. Sądzę, że zniesienie tych wszystkich pięknych niekonstytucyjnych zarządzeń nie zależy już od woli samego pana namiestnika, lecz od centralnych władz wiedeńskich, które znowu znajdują się w takiem położeniu ogólnem, że nie myślą wcale, przynajmniej na razie, pozbawiać się środków, dających im możność ograniczenia zgromadzeń, wieców i t. p. Częściowe zawieszenie sądów przysięgłych dlatego jeszcze jest niepotrzebne, że ostatecznie wszystkie sprawy, o których pan namiestnik wspominał w swojej odpowiedzi, i tak już nie były sądzone przez ławy przysięgłych, tylko przez zwykłe trybunały karne, więc bez zniesienia byłoby tak samo, a zatem ukrócanie swobód obywatelskich w tym kierunku okaże się zupełnie bezprzedmiotowe.

Niektóre dzienniki wiedeńskie rozpuściły pogłoskę, że hr. Piniński ma zamiar ustąpić ze swego stanowiska. Pogłoski te są oczywiście tendencyjne i pod niemi kryją się tylko pobożne życzenia tych sfer, któreby namiestnikiem w Galicji pragnęły mieć kogo innego. Na podstawie najlepszych informacyj mogę zaznaczyć, że hr. Piniński, ani nie myślał, ani nie myśli swego stanowiska opuszczać, a wchodząc na nie niedawno, wiedział dobrze, że droga nie jest wysłana różami.

Przechodzę do spraw innej natury, niepolitycznej wprawdzie, ale jak dla naszych lokalnych spraw, niemniej może ważnych. Rozpoczyna się u nas zwykły sezon teatralny. Nie chcę być echem najrozmaitszych pogłosek, nie bardzo zresztą wesołych, z których połowa nie sprawdzi się — nie mogę jednak zaprzeczyć, że wstępujemy w znak zapytania.... Jak się dowiaduję, p. Żelazowski stanowisko reżysera u nas opuszcza. Kto zajmie jego miejsce — nie wiadomo. Powinienby je zająć p. Adolf Walewski. Pan Żelazowski osobą swoją rozporządził zupełnie inaczej niż w zeszłym roku teatralnym, mianowicie na scenę lwowską zaangażował się tylko na pięć miesięcy, trzy miesiące poświęci scenie krakowskiej, a cztery miesiące w roku pozostawił sobie dla gościnnych występów na scenach polskich i słowiańskich. Informują mnie także, iż przeniesienie się do Krakowa pp.: Bednarzewskiej i Wostrowskiego nie jest jeszcze zdecydowane i prawdopodobnie artyści ci pozostaną we Lwowie.

Najcięższa rzecz będzie u nas ze świeżym repertuarem. Wiadomo, iż sztuk nowych, posiadających istotną wartość literacką i artystyczną, wogóle w całej Europie jest bardzo mało. Sceny polskie zaś tembardziej odczuwać muszą to ubóstwo, już chociażby z tego powodu, że sama literatura oryginalna nie jest w stanie zaspokoić nawet połowy tych potrzeb, których wymagają stałe sceny polskie. Pod tym względem apetyt publiczności wzrasta szalenie, a nietylko u nas, lecz i w Niemczech n. p. „premjery" utrzymują się zaledwie po kilka razy z bardzo drobnym wyjątkiem.

Pisałem już o nowym dramacie p. Anonyma p. t. „H-K-T". Sztuka ta ma podobno po raz pierwszy ukazać się na lwowskiej scenie w połowie września. Po niej ma iść przeróbka p. Adolfa Walewskiego z powieści Sienkiewicza „Quo Vadis" O innych nowościach, jak na teraz, nie słychać. Może ich nam dostarczą ogłoszone we Lwowie konkursy dramatyczne: jeden Wydziału krajowego, drugi lwowskiej dyrekcji teatru, których terminy już się zbliżają. Może być, że w ostatnim czasie napłyną sztuki na te konkursy, ale jak do dzisiejszego dnia, rezultat przedstawia się bardzo mizernie. Na konkurs Wydziału krajowego przysłano sztuk bardzo mało, a na taki sam popis lwowskiej dyrekcji teatru zaledwie dwie, a ten ostatni kończy się już pierwszego października.

Dowiaduję się, że w tym roku teatralnym sezon operowy we Lwowie zacznie się później, mianowicie dopiero pierwszego lutego i trwać będzie do pierwszego maja. Naturalnie dla dramatu jest to daleko lepiej. Zet.

## Stan urodzajów.

Żniwa prawie już ukończone w środkowej i zachodniej Europie, a plony dzięki pogodzie, jak rzadko pięknej zwieziono do stodół. Stan ten pogody nietylko wpłynął decydująco tak na jakość ziarna, jak i na jego ilość, ale też, jak się pokazuje, odegrał pewną rolę w ukształtowaniu się cen na zboże. Pewność, że potrzeby Europy w roku przyszłym będzie można w zupełności pokryć tem, co ziemia europejska wydała, skłoniła konsumentów do zajęcia stanowiska wyczekującego, a wskutek tego osłabłość, która zapanowała w transakcjach na wszystkich ważniejszych rynkach zbożowych, wywołała tendencję zniżkową w cenach na zboże. Austrjackie targi wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, mimo dobrych żniw, jeszcze nie mogły rozwinąć ożywionej działalności i nie sprawdziły się też nadzieje wielkiego wywozu zboża z granic państwa, przepowiadanego na sierpień.

Cena austrjacka pszenicy jest o 15 procent wyższa od przeciętnej ceny na rynku światowym. Wskutek tego musi nastąpić jakiś ruch w cenach czy to wewnątrz państwa, czy zagranicą, zanim wogóle zagraniczni kupcy zgłoszą się po austro-węgierską pszenicę. Z Węgier w ostatnich latach szło wiele pszenicy do Czech i Morawy, a tego lata i tu nastała pewna stagnacja z tej zapewne przyczyny, iż Czechy i Morawa mają urodzaje najlepsze ze wszystkich krajów austrjackich. Stagnacja ta musi ustać koniecznie, bo nawet najlepszy urodzaj nie da Czechom tyle, ile im trzeba na wyżywienie się. Węgierscy rolnicy nie spieszą się dotąd ze sprzedażą swoich plonów, a skutkiem tego ceny mocno się trzymają. Na giełdzie zanotowano przytem ciekawy objaw, a mianowicie deport dziesięciocentowy na termin wiosenny, podczas gdy zazwyczaj istnieje o tej porze znacznie wyższy report terminu jesiennego nad wiosennym.

Ważne dla Austro-Węgier ziarno, jęczmień, jeszcze nie dosięgnął obecnie tej cyfry wywozu, jaką o tej porze zazwyczaj osiąga, ale targ idzie żywo, bo rolnicy nieco z cen spuścili. Znawcy zapewniają, że targ będzie się ożywiał coraz bardziej, a co do tego, czy się ceny utrzymają, to będzie zależało od rynków zagranicznych.

Sprawozdanie austrjackiego ministerstwa ze stanu urodzajów w Austrji w połowie sierpnia powiada:

Dzięki wogóle pięknej pogodzie, mogło zboże dojrzeć, można było przyspieszyć żniwa i prawie wszędzie zwieść, co zżęto, pod dach. Żniwa żytnie się kończą, a są w toku jeszcze tylko na wyżynach. Żniwa pszeniczne trwają. Na połudn u pszenicę już zwieziono. Ilość a zwłaszcza jakość zbiorów jest zupełnie zadowalająca. Omłoty próbne dały znaczną ilość ziarna dobrej targowej jakości. Można na ogół powiedzieć, że urodzaj jest dobry, tem bardziej, że doniesienia o zbiorach gorszych niż średnie z rzadkich tylko okolic nadchodzą.

Żniwa jarzyny ukończono tylko na południu. Jęczmień zebrano już nawet po większej części w środkowym pasie, a także w dolinach alpejskich i pod Sudetami, gdzieindziej zaś albo już leży zżęty, albo stoi gotów pod sierp, a tylko na alpejskich wyżynach jeszcze nawet nie okwitł. Owies więcej się spóźnił, ale tam gdzie go zebrano, dał zadowalające plony. Urodzaj tego ziarna jest wogóle dobry a w Czechach i na Morawie spodziewają się nawet obfitego żniwa. Kukurydza, która ucierpiała wiele od zimna, obecnie ledwie przychodzi do siebie. Urodzaju dobrego nie da tembardziej, że ziarno już tu i owdzie się psuje. Rzepak dał średni plon. Len także średni. Siano zebrano w pogodę. Ziemniaki zadowalająco obrodziły. Burak cukrowy lepiej się udał, a w Dolnej Austrji i Galicji tu i owdzie jest nawet bardzo płodny, podczas gdy w Czechach i na Morawie mocno mu się we znaki. Owoców jest mało i tylko jabłka, z wyjątkiem południowego Tyrolu, jak się zdaje, wszędzie obrodziły. Wiśni zerwano dużo w Styrji, śliwek wiele wisi na drzewach w Czechach i na Morawie, podczas gdy gruszek wogóle mało. inne zaś owoce prawie wcale się nie urodziły. Winogrona dojrzewają ładnie.

## Stan wyjątkowy w Galicji.

Wczoraj w Krakowie o wpół do 11 przed południem rozpoczęła się rozprawa przeciw 7 oskarżonym o rozruchy w Zakliczynie dnia 24 czerwca br. (Akt oskarżenia podaliśmy wczoraj. *Przyp Red.*) Ani jeden z oskarżonych czytać ani pisać nie umie.

Główny oskarżony Marcin Lisowski, mieniący się „pierwszym socjalistą", do winy się poczuwa, ale nie do wszystkiego, co mu akt oskarżenia zarzuca. Do karczmy przyszedł, kiedy już inni byli. Pił wódkę, za którą nie zapłacił. Przypuszcza nawet, że groził rozbiciem sprzętów. Przyznaje, że mu jakiś nieznajomy poradził, aby powiedział, że jest socjalistą, bo płaci wkładki do stow. socjalistycznego. Rady usłuchał, ale niema wyobrażenia co to jest socjalizm. Biciem żydom nie groził.

Osk. Michał Rożowski do winy się nie poczuwa. Szedł do miasta po lekarstwo, ale go nie wpuszczono. Zawróciwszy spotkał się z chłopami, którzy szli do karczmy. Rożowski zatrzymał się przed karczmą, gdzie mu wyniesiono wódkę. Przy drugiej karczmie widział jak Kusioń wynosił pieniądze, które rozdzielał, ale on nic nie brał, ani nawet szyb nie tłukł.

Osk. Jan Stanuszek szedł do Zakliczyna po buty, a kiedy go nie puszczono, zawrócił; przyłączył się do tych, co poszli do karczmy, wódki nie pił, ale od Kusionia wziął reński, z którym się oddalił natychmiast.

Osk. Franciszek Kusioń przyznaje, że był w obu karczmach; w drugiej karczmie wziął z szuflady reński, koronę i szóstkę, które inni mu wyrwali. Najazjutrz zjawili się w domu żandarmi, przed którymi się przyznał.

Osk. Piotr Łukasik także szedł do apteki i spotkał się z chłopami, z którymi był w karczmach, gdzie słyszał, jak Lisowski nazywał siebie socjalistą.

Osk. Paweł Mastaj w karczmie nie był, ale pił przed karczmą wódkę, którą wyniósł Lisowski, potem zjawił się wójt. Zresztą Mastaj tak się napił, że go nieprzytomnego ktoś zaniósł do domu.

Osk. Wojciech Kumurek był tylko w jednej karczmie, przypatrywał się co inni robili, sam nawet wódki nie pił.

Z wyjątkiem Lisowskiego wszyscy odpowiadają z wolnej stopy. Po przesłuchaniu świadków przewodniczący odroczył rozprawę na popołudnie.

Trybunał po obronie w ostatniej chwili podjętej przez mecenasa dra Emila Schwarza, uznał Marcina Lisowskiego winnym gwałtu publicznego z §. 98 b. i przekroczenia z §. 468 i w myśl §. 100 przy zastosowaniu § 54 skazał na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Michała Rożowskiego uznał trybunał winnym zbrodni z §. 98 b. i przy zastosowaniu §§ 54 i 55 skazał na 1 miesiąc, dalej Jana Stanuszka, Franciszka Kusionia i Piotra Łukasika, każdego na 6 tygodni, wreszcie Pawła Mastaja na 1 miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Wojciecha Kumurka zaś całkiem trybunał uwolnił. Wszyscy wyrok przyjęli a trybunał dla pięciu odbycie kary odroczył na 6 tygodni.

Wczoraj podaliśmy w streszczeniu akt oskarżenia, jaki nowo-sądecka prokuratorja wystosowała w sprawie zbiegowiska, wywołanego w Łącku 25 czerwca przez Antoniego Kutwę i Franciszka Bobika, obu wyrobników z Czermna, analfabetów. Do rozprawy stanął tylko Bobik, a nie stawił się Kutwa, który odszedł przed tygodniem na robotę do Węgier. Rozprawę Kutwy odroczono. Bobik przyznał się zupełnie

do winy. Żandarmi opowiedzieli zajście zgodnie z aktem oskarżenia. Bobika za zbiegowisko i opór władzy skazano na ośm dni aresztu, odroczeniu wykonania kary odmówiono.

---

Wczoraj w Jaśle rozpoczęła się rozprawa przeciw 16 włościanom z Łuk dembowieckich (11 włościanom, 5 włościankom) oskarżonym o napad na 4 domy żydowskie w Dębowcu, o kradzież i o nieposłuszeństwo władzy. Oskarżeni przeważnie przyznają się do zarzucanych im czynów — starają się jedynie winę swą złagodzić.

---

# Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

*Krynica, d. 26 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Pogłoski alarmujące. — Przyjazd pratomedyka p. Merunowicza. — Zabawy. — Teatr lwowski. — Owacje pani Herzicowej. — Pan Józef Skupiewski. — Petycja do ministra rolnictwa.**

*(I. K.)* Od tygodnia żyjemy tutaj pod wrażeniem pogłosek alarmujących, które przeszły do naszej prasy, jakoby w Krynicy panowała epidemicznie szkarlatyna i wybrała już kilkadziesiąt ofiar. Nie wiem, kto tak przysłużył się temu miejscu kąpielowemu, rozgłaszaniem fałszywych wiadomości, ale to pewnik, że postąpił sobie nierozważnie. Narobił popłochu niepotrzebnego i przez dwa dni mieliśmy tutaj istną ucieczkę żydów z Egiptu.

Jak powiadają — strach ma wielkie oczy. Gdy się dowiedziano, że jakaś kobieta umarła na szkarlatynę, w jednej chwili zaczęto roznosić potworne wieści o licznych wypadkach śmierci. Od willi pod „Ułanem“ do hotelu pod „Trzema różami“, pogłoska przybrała już takie rozmiary, że połowa kuracjuszów stała się pastwą tej choroby. Rozpowiadano nawet, że pan Bandrowski uciekł z teatrem lwowskim, a w drodze między Krynicą i Muszyną umarły mu dwie aktorki i trzech najlepszych aktorów.

Prawdą jest jedynie, że córka leśniczego z Kopcowej umarła. Śmierć nastąpiła w przeciągu 24 godzin. Wątpić więc należy, aby szkarlatyna stała się jej przyczyną, gdyż ta słabość tak prędko nie zabija.

Skutkiem artykułów pomieszczonych w dziennikach, przybył wczoraj ze Lwowa protomedyk p. Merunowicz i natychmiast zwołał na posiedzenie wszystkich doktorów. Okazało się ze śledztwa, że stan zdrowotny w Krynicy nie przedstawia nic do życzenia. Od ośmiu dni nie zaszedł żaden podejrzany wypadek choroby, a śmierć pani G. była sporadyczną i nie sprowadziła żadnych następstw. Uspakajające depesze zostały wysłane do wszystkich dzienników i podobna odezwa została rozlepioną w całej Krynicy.

Swoją drogą, tegoroczny sezon przepadł bezpowrotnie. Przeszło 500 osób opuściło zdrojowisko i pomimo, że na wrzesień zapowiadało swój przyjazd wielu kuracjuszów, teraz już nikt nie przyjedzie. Być może, iż depesze uspokoją opinję i będziemy mieli nowych gości, gdyż czas mamy przepiękny, a wrzesień tu bywa zawsze ciepły i pogodny.

Bawimy się też wybornie. Mieliśmy wielki bal w Kurhauzie z powodu urodzin cesarskich i kilka reunionów w hotelu pod „Trzema różami“, cieszących się zawsze wielkiem powodzeniem. Wycieczka gremjalna na Jaworzynę skończyła się smutnie, gdyż dwie damy zwichnęły sobie nogi i musiano je na noszach prztransportować do Krynicy.

Teatrowi lwowskiemu powodzi się bardzo dobrze. Szczególniej sztuki patrjotyczne robią kasę. Komedję „Kraj“ grano kilkakrotnie z ogromnem powodzeniem.

Pomimo rozruchów i stanu wyjątkowego, ostatnia lista gości wykazuje 4 341 osób. Świat dziennikarski jest dość licznie reprezentowany. Bawią tutaj panowie: Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*, Mieczysław Schmitt i inni. Świat artystyczny tego roku zjawił się w szczupłej liczbie. Pani Horzicowa, znakomita artystka teatru czeskiego w Pradze, opuściła już Krynicę. Dawno już nie widziałem podobnej owacji światowej, jaką jej urządzono przed odjazdem. Zarzucono ją literalnie bukietami i żegnano bardzo serdecznie.

Przez kilka tygodni odbywał tutaj kurację pan Józef Skupiewski, szef sekcji w rumuńskiem ministerjum zagranicznem i zarazem dyrektor rządowego biura korespondencyjnego w Bukareszcie. Pobiera on 75.000 franków pensji rocznej i cieszy się przytem poważaniem na dworze królewskim. Dziwne koleje przechodził ten człowiek. Po skończeniu uniwersytetu warszawskiego, rozpoczął w grodzie syrenim praktykę adwokacką. Następnie w roku 1883 przeniósł się do Krakowa i wszedł do redakcji *Gazety krakowskiej*. Nie widząc dla siebie pola, wyjechał do Paryża. Tam, jako Polakowi, było trudno wyrobić sobie stanowisko. Aby nie umrzeć z głodu, pracował w hali targowej i zarabiał $1\frac{1}{2}$ franka dziennie. Po roku, zrobiwszy kilka znajomości z dziennikarzami, wszedł do redakcji *La Liberté*. Nędznie płatny, pisywał znakomite artykuły, ale zazdrośni Francuzi, nie dopuścili go do wyższego stanowiska. Opuścił Paryż i przeniósł się do Brukseli. Tam zaczęło mu się lepiej powodzić i zwrócił na siebie uwagę. Zaproponowano mu miejsce w Bukareszcie. Pojechał i zrobił karjerę. Protegiuje Polaków i dzięki jemu nie jeden z naszych rodaków posiada dziś w Rumunji dobry kawałek chleba.

Podpisujemy tutaj petycję do ministra rolnictwa o zaprowadzenie wodociągów, kanalizacji i powiększenie łazienek. Czy petycja odniesie jaki skutek? — to przyszłość pokaże.

---

# ZE ŚWIATA.

*Wiedeń, d. 25 sierpnia.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Sprawa Siwekinga w Ischl. — Alarm żydowskich dzienników. — Fałszywe legendy żydowskich „blattów“. — Precz z prasą żydowską!**

Sensacją dnia a zarazem świadectwem brutalności prasy żydowskiej, która nieszczędzi napaści na duchowieństwo katolickie, jest świeża sprawa aresztowania holenderskiego pianisty protestanta Siwekinga w Ischl, który na ulicy znieważył księdza spieszącego z Najświętszym Sakramentem do chorego.

Właściwy przebieg sprawy według przedstawienia jej przez urząd parafjalny w Ischl był następujący:

W niedzielę wieczór, około w pół do dziesiątej, szedł ksiądz Franciszek Perr przez ulice Ischlu z Najświętszym Sakramentem do ciężko chorego. Przed nim, na jakie sześć kroków, szedł kościelny z dzwonkiem. Na rogu ulicy doszli do jagiegoś pana, który usłyszawszy dzwonek, począł głośno gwizdać. Kościelny przeszedł koło niego dzwoniąc ciągle. Jegomość nieszprzestał wcale gwizdać, choć się już znajdował między kościelnym a księdzem niosącym Przenajświętszy Sakrament. Wówczas to kapłan prosił go grzecznie, aby zechciał zdjąć kapelusz. Gdy obcy człowiek prośby tej nieuwzględnił, zagadnął go duchowny po raz wtóry: „Proszę pana bardzo, zechciej pan zdjąć kapelusz“, i dodał, że on (t. j. obcy) jest do tego zobowiązany, nawet gdyby był innego wyznania i że w razie oporu może być zaskarżony.

Gdy i to niepomogło, ksiądz poszedł dalej, a obcy człowiek na cały głos za nim krzyknął: „Nie mam z tobą nic do czynienia, ty gałganie!“ Kapłan na te słowa odwrócił się i zażądał adresu obcego pana. Ten nie chciał dać żadnej odpowiedzi, a ksiądz niemając czasu dalej się tą sprawą zajmować, podążył do chorego. Zajściu całemu przypatrywało się w ulicy około dziesięć osób, częścią mężczyzn, częścią kobiet, i ludzi tych postępowanie obcego do tego stopnia oburzyło, że idąc za nim, żądali koniecznie, aby odkrył głowę. On jednak groził: „Niezbliżajcie się, bo strzelam!“ Ludzie omało nie rzucili się na obcego, którego byliby na miejscu zlynchowali, gdyby nie wdanie się żandarmerji, która uliczego rycerza uwięziła. Uwięziony nazywa się Siweking i jest holenderskim pianistą, średnich zdolności, Leszetyckiego uczniem.

Owe średnie zdolności, brak rozgłosu i sławy były jak się później pokazało silnym bodźcem do znieważenia katolickiego kapłana w jego najświętszej czynności i do zwrócenia na siebie uwagi całego świata. Przebiegły żyd czy protestant, który już poprzednio w czasie swego pobytu w Wiedniu próbował w najrozmaitszy sposób stać się głośnym (po restauracjach n. p. powszechnie był znany z tego, że po ostrygach, kazał sobie bezpośrednio podawać owoce lub wszczynał burdy uliczne z fiakrami dla wzmianki o tych ekscesach w dziennikach), tym razem wygrał sprawę. Oto wszystkie dzienniki żydowskie srebiły wielkie „larum“ i rzuciły się jak jeden mąż na katolickie duchowieństwo, stając w obronie gonionego za rozgłosem ulicznego rycerza.

Nie dość tego. Po wypuszczeniu Siwekinga we środę wieczór z więzienia, urządzają mu goście kąpielowi w Ischl, rozumie się sami żydzi i żydówki, owację. Witają go okrzykami, obsypują kwiatami i urządzają na jego cześć ucztę pożegnalną, a żydowscy reporterzy mają z nim interwiewy, według których żydówka z „Fichtegasse“ i wszystkie Szepsowskie „Tagblatty“, przekręcając z złą wiarą fakt właściwy, godzien największego oburzenia i napiętnowania, piszą na jego obronę szumne apologie. Co więcej. W obronie takiego łajdackiego czynu staje burmistrz miasta Ischlu, obecnej rezydencji cesarza.

Słusznie też w tej sprawie, domagając się jaknajsurowszego ukarania zniewagi, pisze *D. Volksblatt:* „Czyżby już mało dziś do tego, że my Chrześcijanie w Austrji pozwolimy się pierwszemu lepszemu człowiekowi w naszych najświętszych uczuciach obrażać! Jeżeli tak, to zaiste nadszedł dla nas czas, że wraz z żydami upraszać musimy o równe prawa, aby i naszej religji i naszym kapłanom dano tę samą ochronę, jaką aż do nadmiaru cieszy się w Austrji żydowska ludność“.

A dalej zapytuje ten dziennik: „Coby się stało z Chrześcijaninem, któryby się poważył jakiego rabina, wobec rozwiniętej przez niego tory, słownie zaieważyć? Czy możeby i jemu urządzono ucztę pożegnalną i wśród strumieni łez uznanoby go za ofiarę fanatycznego „klechy“? Pewnie nie! Najostrzejsze więzienie nie byłoby dość ostre na ukaranie łajdackiego czynu. Ale w obecnym wypadku idzie „tylko“ o katolickiego kapłana, który słownie zniewożony został przez płatnego najmitę żydowskiej prasy. Oto *nervus rerum*!

„Słuszne oburzenie chrześcijańskiej ludności, jak i chrześcijańskiej prasy doszło następnych dni do zenitu, gdy władze sądowe w Ischlu bezczelnego Siwekinga za kaucją wypuściły na wolność. Nowym napaściom i tryumfom żydowskim niema z tej okazji końca. Napaści to pełne perfidji i prowokacyj są bardzo charakterystycznym objawem wyuzdanej bezczelności, która na każdym kroku odważa się z fanatycznem wyuzdaniem bezcześcić wszystko, co nam najdroższe i najświętsze.

„We Francji skierowana jest walka judaizmu przeciw militaryzmowi, u nas w Austrji przeciw naszemu duchowieństwu. Kapłanów katolickich starają się żydzi zrobić niepopularnymi, wiedzą oni bowiem aż nadto dobrze, że duchowieństwo nasze, idąc ręka w rękę z ludem, zapełnia przepaść, jaką wykopać usiłował między nim a narodem żydowski liberalizm, a tem samem jest potężnym taranem, zbijającym na miazgę wrogie zamiary żydowskich macherów. Ten wpływ duchowieństwa na lud, który się w ostatnich latach tak zgubnymi dla semityzmu zaznaczył skutkami, chcieliby oni teraz przełamać i aby cel osiągnąć, pragną stan kapłański wobec ludu poniżyć i pozbawić go szacunku, jaki sobie w pełnej mierze zdobyło.“

A nie należy sądzić — pisze *D. Volksblatt* — że wypadek w Ischlu jest odosobniony. Od miesięcy i tygodni urządzają żydowskie piśmidła systematyczną „hecę“ przeciw naszemu duchowieństwu i puszczają w obieg najidjotyczniejsze bajki, aby tylko znaczenie naszych kapłanów podkopać.

W ten to sposób powstała bajka o mnichach na Filipinach, z której między innemi można się dowiedzieć, jak pewien hiszpański jenerał, zająwszy swem wojskiem miejscowość, podsłuchał pewnego mnicha, który otoczony gromadą dzikich, nauczał ich o sprawiedliwości Boga. Nauka ta miała się odbywać w następujący sposób: „Źli bywają karani, a dobrzy nagradzani, słyszysz ty José i ty Juan“, przemówił „padre“ do dwóch z nich. „Oto patrzcie, tu są dwa naładowane sztućce, jeżeli przeto do was strzelę, to dobremu kula moja żadnej szkody nie uczyni, bo go św. Franciszek obroni. Uważaj, José!“ Tu padł strzał, błysnął promień ognia, José zaś stał nietknięty, a tłum cały drżał ze strachu i z podziwu. „A teraz ten drugi“ i znowu rozległ się huk strzału i drugi z dzikich ludzi runął na ziemię z roztrzaskaną czaszką, zbroczony własną krwią. „Ten był łotrem“, zauważył „padre“ spokojnie, „od naszego Pana zabił go!“ Dzicy wierzyli i bali się mnichów. Boć i cóż to Tagalów obchodzić mogło, że jedna flinta była ślepo, druga zaś ostro naładowana?

Takimi to idjotyzmami prasa żydowska poucza lud o jego kapłanach! Biada jednak Chrześcijaninowi, lub chrześcijańskiemu dziennikowi, któryby podobne brednie o żydowskim rabinie odważył się utrzymywać.

Jakiż to wrzask — pisze dalej *D. Volksblatt* — podnoszą zawsze żydowskie dzienniki, ile razy się im wspomni o zamordowaniu św. Szymona z Trydentu, św. Rudolfa, św. Andrzeja z Rian, morderstwo w Tisza Eszlar, lub o zamordowaniu chłopca w Xanter etc., o których to morderstwach aktami sądowymi dowiedziono, że te dzieci faktycznie przez żydów zarznięte zostały.

Wówczas to cała prasa żydowska głośno woła o prokuratorję, żądając kary za obrazę majestatu żydostwa, my zaś mamy spokojnie patrzeć i znosić, jak naszych księży o podstępne, tchórzowskie morderstwa obwiniają, jak ich w obliczu Przenajświętszego Sakramentu w uliczny i bezczelny sposób gałganami nazywają, i jak tego rodzaju ulicznym łotrom jak Sivekingowi, którzy raczej do domu poprawy niż do salonu się kwalifikują, jako męczennikom księżej zemsty cześć oddają, jak całą papierową artylerję żydowską alarmują, aby swemi zatrutemi strzałami obrzucała ten stan, który tem droższy jest chrześcijańskiemu ludowi, że sam wyszedł i pochodzi z ludu?

Precz z prasą żydowską! Słowa te, po tem świeżo nam zadanem uderzeniu obucha żydowskiego, niech będą hasłem dla chrześcijańskiej ludności. Precz z prasą żydowską ze wszystkich chrześcijańskich lokalów, ze wszystkich chrześcijańskich domów! Oto hasło wszystkich chrześcijańskich ludów Austrji w odpowiedzi za codzienne wyrządzaną zniewagę ich najświętszych uczuć!

Swój.

---

*Paryż, d. 23 sierpnia.*

*(List oryginalny „Głosu Narodu“).*

**Przyczyny katatrofy pod Lisieux. — Misja ks. Henryka Orleańskiego do Abisynii. — Sprawa Akademji dziesięciu. — Premjera w teatrze „de la Republique“ p. t. „La Fille aux écus“. — Zbrodnia Francuza Possela pod Sorrento. — Odsłonięcie pomnika Toussenela. — Instrument do fabrykacji dołeczków na twarzy.**

Donosiłem wam o strasznej katastrofie kolejowej, jaka się zdarzyła na kolei zachodniej, między Saint Marts de Fresnes a Lisieux. W tem miejscu drogę biegnącą pochyło naprawiano wtedy, maszynista zaś wskutek gęstej mgły nie dostrzegł sygnałów ostrzegających o naprawie, wskutek czego pociąg wiozący 630 podróżnych wykoleił się i spadł z nasypu, grzebiąc w szczątkach pogruchotanych wagonów 7 trupów, przyczem z reszty osób 54 jest ciężko rannych.

Między zabitymi znajduje się młode małżeństwo, które odbywało podróż poślubną, stolarz Levèque z młodziutką 17-letnią żoną Podczas niesienia pomocy ofiarom katastrofy widziano sceny straszne; rannionych odwieziono do szpitala w Lisieux, gdzie im pierwszej pomocy udzielono. Minister robót publicznych, Tillaye, natychmiast udał się do Lisieux, i zwiedził miejsce katastrofy. Zarządzono najściślejsze śledztwo i przekonano się, jak zwyczajnie przy tego rodzaju katastrofach, że główną przyczyną nieszczęścia było uciążliwe znużenie urzędników i robotników, którzy od 14 do 18 godzin muszą dziennie w służbie zostawać. Drugim powodem było, że dla oszczędności nadpruchniałe progi i popsute szyny zbyt późno zaczęto odnawiać, a na pomieszczenie podróżnych używano wozów starych i zepsutych. Przyczyny przeto tłomaczą się jasno i niewymagają zbytniego badania. Ale gdy p. Feliks Faure tą samą drogą jedzie do Hawru, jak to obecnie właśnie miało miejsce w przeddzień wypadku, to liczba urzędników kosztem innych pociągów i linij żelaznych, musi być w dwójnasób zwiększona. Wówczas cały sztab urzędników zjawia się na dworcach, a do niego dołączają całe bataljony średnich i niższych funkcjonarjuszy kolejowych dla robienia parady i honorów prezydentowi, na czem rozumie się służba i wygoda podróżnych na całej linji ogromnie cierpią. I to także jeden z powodów. Francuzi dumni są z tego, że im wolno być republikanami, ale konserwują starannie zbyt wiele nadużyć i wadliwych urządzeń z czasów gospodarowania i rządów „słońc“ i despotycznych tyranów.

Misja ks. Henryka Orleańskiego do Abisynji niepowiodła się wcale. Książę wyjaśnia w interwiewie z reporterem dziennika *Journal*, powody swojego powrotu. Przybył on do Francji tylko na 6 tygodni i powraca potem znowu do Abisynji, gdzie czeka go z pewnością sukces jego poselstwa. Obecnie panuje tam okres deszczów, które całej misji miały przeszkodzić. Książę niewidział się nawet tym razem z negusem Menelikiem, ale tylko dlatego, jak utrzymuje, że sam negus, za posrednictwem swego pierwszego ministra, hr. Ilga, miał mu poradzić, aby nie narażał się podczas deszczów na niebezpieczeństwo podróży do Addis-Abeby i rozmawiał z nim telefonicznie. Co do nieporozumień z Leontjewem, to wszelkie wieści o nich są mylne. Skądinąd zapewniają, że jeśli książę powróci, to będzie działał bez Leontjewa zupełnie na własną rękę, i w interesach wyłącznie francuskich.

Sprawa „Akademji dziesięciu“, którą jak wiadomo sławny powieściopisarz Edmund Goncourt założył i obdarował zapisem całego majątku, doczekała się nareszcie końca. Z pomocą deputowanego Rajmunda Poincaré, który bronił interesów Akademji, nastąpiło porozumienie z krewnemi Goncourtów, którzy sobie rościli pretensje do całego majątku. Obecnie podpisał transakcję w imieniu Akademji już tylko Leon Henninque, Alfons Daudet bowiem jako drugi wykonawca testamentu nie doczekał się końca tych zatargów. Na mocy tej transakcji, z sum wyzyskanych ze sprzedaży rzeczy, pozostałych po Goncourtach, 400.000 franków dostało się krewnym, a miljon franków pozostał dla „Akademji dziesięciu“.

Teatr „de la Republique“ rozpoczął sezon premier wystawieniem sztuki p. t.: „La Fille aux écus“ M. L. Péricaud'a. Młoda wieśniaczka Marja Bernhard, wychowana w miejskim pensjonacie na damę, zaręczyła się z dzielnym młodzieńcem swego stanu Janem Humelinem. Narzeczona przekłada jednak nad niego eleganckiego lowelasa, hrabiego de Montferrier, który prócz długów, nie posiada żadnego majątku. Na jej prośby rodzice zwalniają Humelina od słowa i Marja woli zostać hrabiną. Małżeństwo w rzeczy samej przychodzi do skutku, mimo iż matka hrabiego przed rodzicami Marji nie tai, że ich córka wychodzi za lekkomyślnego egoistę, poślubiającego Marję wyłącznie dla jej majątku. Hr. Montferrier kocha się w dodatku w swej kuzynce Lianie d'Arlers, którą po ślubie nie waha się wziąć do swego domu jako wychowawczynię swych dzieci. Matka Marji łapie kochanków na miłosnych wyznaniach i przedstawia córce zdradę męża. Marja chce powrócić do domu rodzicielskiego i tylko groźba męża, że jej nie odda dzieci, powstrzymuje ją od tego zamiaru. Miłość dla dzieci pokonywuje w końcu miłość małżeńską, Liana zaś, aby Marję przekonać, że oparła się propozycjom jej męża, oddaje rękę młodemu, uczciwemu człowiekowi, którego pokochała. W ostatnim akcie wystrzałem z pistoletu odbiera sobie życie lekkomyślny mąż, nie jest bowiem w stanie zapłacić swoich długów. Wdowa wyjeżdża teraz z dziećmi na wieś i choć o tem sztuka nie wspomina, domyślić się łatwo, że powróci do dawnej swej miłości i odda rękę po raz wtóry dzielnemu wiejskiemu parobczakowi. Głównemi zaletami dramatu są: jego naturalny dyalog i żywość scenicznej akcji obok wiernego skreślenia życia francuskich wieśniaków. Sukces sztuki był nadzwyczajny.

Wielką sensację wywołała w swoim czasie tajemnicza zbrodnia, dokonana w południowych Włoszech przez Francuza Possela. Telegram z Rzymu doniósł wówczas w lipcu krótko o morderstwie żony przez męża pod Sorrento. Dziś dopiero dowiedział się cały Paryż o motywach i szczegółach tej strasznej zbrodni, które tu powtórzę. Oto w pierwszych dniach lipca młoda para małżeńska Józef i Eleonora Posselowie przybyli do Sorrento, czarującej miejscowości położonej wśród oliwnych i pomarańczowych ogrodów nad neapolitańską zatoką. Oboje młodzi niedawno się pobrali i postanowili w tej uroczej okolicy spędzić miodowe miesiące. Małżonkowie na pozór bardzo szczęśliwi, unikali wszelkiego towarzystwa i w osamotnieniu odbywali wycieczki pieszo lub wozem w okolicę Sorrentu. Najulubieńszem miejscem ich wypraw była wioska Positano, a że im obecność trzeciej osoby zawadzała, więc na propozycję pewnej młodej pani, wynajmywali wózek za 24 lirów na cały dzień i robili ekskursje bez towarzystwa woźnicy. Wieczorem 22 lipca przybyli oboje do słynnej z pięknej okolicy miejscowości Pontanelle, gdzie droga wiedzie nad brzegiem 70 metrów głębokiej przepaści, u stóp której pienią się modre fale morza. Według zeznań Possela, młoda para zeszła z wózka, aby iść pieszo, gdy w tem żonie jego miał się rozsznurować trzewiczek. Młoda kobieta uklękła podobno przy drodze, aby go zasznurować i straciwszy równowagę, runęła w przepaść. Nazajutrz znaleziono jej zwłoki w falach morza okrutnie zgruchotane. Nieszczęśliwy małżonek pochował je na miejscowym cmentarzu i odjechał do Florencji, złożywszy poprzednio wspaniały wieniec na grobie Eleonory. Przybywszy do Florencji, zgłosił się do Towarzystwa „Urbaine“, gdzie kilka miesięcy wprzód zaasekurował żonę na 250.000 lirów.

To obudziło niejakie podejrzenie co do samego faktu, a wdrożone przez władze śledztwo wykryło, że Possel strącił sam żonę przepaść, aby przyjść w posiadanie tych pieniędzy. Possel liczy 27 lat i pochodzi z Amiens, gdzie jego ojciec jest właścicielem ziemskim. Młody człowiek przed zawarciem ślubów małżeńskich żył w Paryżu bardzo rozrzutnie w towarzystwie kokot najniższego rzędu, z jedną zaś z nich bawił dłuższy czas w Monte Carlo, gdzie znaczne sumy przegrywał.

Właśnie w trakcie pisania tego listu dowiaduję się z dzienników, że Possel, który obecnie bawił w Paryżu, zastrzelił się w restauracji Duranda. W liście zostawionym do komisarza policji oświadcza on, że odbiera sobie życie z tego powodu, gdyż od czasu śmierci swej żony stał się powodem hańbiących go zarzutów morderstwa; drugi list zostawił do matki zamieszkałej w Amiens.

A zatem tajemnicę w Positano pokryje nowa cześć grobowa. Zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Possel z kłamstwem na ustach odebrał sobie życie, widział bowiem, że silne poszlaki coraz silniej przeciw niemu przemawiają, nie pozostawało mu przeto nic innego, jak tylko grożącej śmierci na gilotynie ujść przez samobójstwo. Gdyby był niewinnym, nietrudnoby mu było oczyścić się z ciążących na nim zarzutów.

W Montreuit Bellay wzniesiono pomnik Alfonsowi Toussenelowi, który urodził się tam, a odznaczył się w latach 1840—1850 jako jeden z utopistów społecznych zwolenników Fouriera, ale szczególnie jako autor dzieła „l'Espist de bêbi“, tudzież jako sławny przyrodnik i przyjaciel zwierząt. Akademik, sielankowy pisarz Andrzej Theuriet, wygłosił mowę przy odsłonięcie pomnika.

Wynaleziono tu instrument do robienia pięknych dołeczków na policzkach kobiet. Jest to istotne narzędzie tortury: maska szczelnie zamykana zaopatrzona wewnątrz dwoma tępemi żelazami. Maskę wkłada się na noc, a żelaza cisnąc, żłobią wdzięczne dołki na aksamitnych obliczach. Nie ulega wątpliwości, że wynalazek znajdzie liczne koło amatorek i zwolenniczek.

**K. W.**

# Drobne wiadomości.

**Konkursy.** Przy galicyjskich okręgach budowniczych są wolne posady drożników. Podania należy wnosić do Namiestnictwa do końca bm.

**Konkurs.** Sąd powiatowy w Dynowie poszukuje djetarjusza, biegłego w języku niemieckim i polskim, za wynagrodzeniem miesięcznem 25 do 30 złr.

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

— Bzz..

Co za uprzykrzona mucha! Odpędzam ją już od pół godziny. Przebudziła mnie z głębokiego snu, w którym się pogrążyłem, leżąc na trawniku pod gruszką. Było to dwa tygodnie temu w pewnym ogrodzie o sto mil od Krakowa, gdzie przez kilka dni przepędzam co roku jedyne spokojne, ciche, próżniacze chwile mojego życia. Od sześciu dni nie miałem w ręku gazety; długo śpię, dużo jem, gram w preferansa z proboszczem i doktorem, łapię ryby na wędkę i uczę się jeździć na rowerze. Jestem kompletnie szczęśliwy i nic mnie nie obchodzi śmierć Bismarka, ugodowo-obstrukcyjny kłopot hr. Thuna, stan wyjątkowy, trzygodzinna cenzura i konfiskaty, a nawet rezultat rokowań pokojowych pomiędzy Hiszpanją a Ameryką. I taką błogość śmie zakłócać złośliwa, mizerna mucha...

— Bzz... Bzz... Bzz...

Zaczynam się niecierpliwić. Postanawiam zgnębić moją nieprzyjaciółkę i w chwili, kiedy po raz pięćdziesiąty z rzędu chce usiąść mi na nosie, chwytam ją z taką sympatją, jak gdyby to nie mucha była, ale sam p. Propper. Miałem już jej zadać cios ostateczny, gdy w tem brzęczenie zamieniło się w dziwny, ledwie dosłyszalny szept:

— Bzz.. *U*spokój się... Wie*ś*ci z Galicji *przy*noszę... Listów nie *czytasz*... *Prz*yjaciele wysłali w posels*tw*ie, aby*ś* wra*cał*... Antysemityzm *zmiażdżo*ny p*rzez* Szczepanowskiego... Nie*szczęś*cie... Żyd*z*i *ś*piewają majufes. Wszystko stracone... Wr*acaj co*pręd*z*ej... Puś*ć*... *Co* odpowiedzie*ć*?

Aha, już wiem! To oczywiście jest „mucha pocztowa“... Musi to być najnowszy wynalazek p. Szczepanika, zrobiony podczas mojej nieobecności w Galicji... Co to za genjalny wynalazca! Mucha pocztowa zakasuje oczywiście z kretesem pocztowego gołębia. Kiedy wieczorem opowiadałem o tej musze spotkanemu przypadkiem w aptece naczelnikowi straży ziemskiej Durnodumcowi (miły człowiek, sympatyzuje z Polakami, ma nawet serdeczne znajomości w świecie teatralnym Krakowa), wziął się pod boki i kilkakrotnie powtarzał, mlaskając językiem: *Wot kakoje izobretienje*! Donoszono mi, że całemi dniami potem łapał muchy i robił z niemi jakieś doświadczenia; zdaje mi się, że chciał sprzedać wynalazek „much pocztowych“ za drogie pieniądze ministerstwu wojny; strażnicy ziemscy nie mogąc się z nim dogadać, pokazywali na czoło i szeptali z przerażeniem po cichu: *Saszoł suma*!

Ja tymczasem byłem w drodze do Krakowa. Już w Warszawie dostarczono mi w redakcjach numer *Słowa polskiego*, zapełnionego od deski do deski filipiką Stanisława Szczepanowskiego przeciwko antysemityzmowi, filipiką, która była powodem wysłania do mnie muchy pocztowej. Zacząłem ją czytać zaraz po śniadaniu. Doczytawszy do słów *and freedom shrieked when*, spostrzegłem, że jestem bardzo głodny; była trzecia po południu. Zaraz po obiedzie zabrałem się na nowo do pracy. Czytając ustęp ze słowami: „więc jakże nazwać Anglików, którzy oszczędzają po 100 złr. rocznie na głowę“, oraz, „gdybyśmy tu mieli między nami 800 tysięcy szkotów lub yankesów, dawnoby nas zjedli *mit Haut und Haaren*“ — uznałem za stosowne zjeść kolację.

Po słowach: „Był czas, kiedy Anglicy byli ludem rolniczym“ aż „Lombard-Street zawsze jeszcze jest sercem, które reguluje cały ruch handlowy i pieniężny angielski“ — wypadło mi z a n o c o w a ć. Nazajutrz ze świeżemi siłami zabrałem się do czytania, pozwalając sobie tylko na krótką obiadową przerwę, w miejscu, w którym jest mowa, że ideałem człowieka jest „angielski *gentleman*“, i skończyłem jeszcze tego samego dnia, jakkolwiek już o mało co nie spóźniłem się na pociąg, który odchodzi o samej dwunastej o północy. Znalazłszy się w wagonie, odetchnąłem i zasnąłem snem sprawiedliwego, czując, że nie będę potrzebował odgrywać roli Bolesława Śmiałego i siekać na kawałki Stanisława Szczepanowskiego; te piotrowinowe ideje, które on z grobu wywołuje, kompromitują tylko siebie i swego wskrzesiciela i żadnej społecznej szkody zrządzić nie mogą.

Cały występ p. Szczepanowskiego czyni na mnie wrażenie wyjątku z „Cudzoziemszczyzny“ Fredry. I wydawcy *Słowa* także miło „polem czy lasem angielską milę przejechać się czasem“ — a to niewinne zboczenie nikogo ani dziwić ani gorszyć nie powinno. W Anglji nie ma antysemityzmu, bo Anglicy temperamentem narodowym niewiele różnią się od żydów i nie dają im się w pole wyprowadzać; *ergo* i w Galicji nie powinno być antysemityzmu, a my powinniśmy przerobić swoją naturę i stać się podobnymi do Anglików czy żydów. Ta rada dobrze brzmiałaby w ustach moralistów z komedji — ale żeby ją miał dawać po-

Skład papieru i artykułów religijnych. Wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 15-tu centów.

Posiada na składzie **obrazy** ręcznie artystycznie malowane do ołtarzy, chorągwi i feretronów po niskiej cenie — i przyjmuje na takowe zamówienia. 2448

Również przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe z fotografij, gwarantując za dokładne wykonanie.

Julian Kurkiewicz w Krakowie, Mały Rynek.

ważny przywódca poważnego stronnictwa na serjo, to przecież trudno przypuścić. Przeróbmy swoją naturę a w dodatku przeróbmy naturę żydów! Ba — to zupełnie tak samo łatwo, jak odebrać Warszawę Moskalom i odbudować Polskę! Gdyby się to dało uczynić — czyżby kto protestował?

Niech p. Szczepanowski przerabia — żydów, żydów przedewszystkiem! Jak ich przerobi, my antysemici polscy pierwsi uwieńczymy go wieńcem laurowym. Tymczasem jednak, niech daruje, ale póki oni przez niego przerobieni jeszcze nie są, my się przed nimi bronić musimy. My nie latamy po obłokach roztopieni w ciszę, my nie łowimy w oceanie błękitu abstrakcyjnych idei i nie ściągamy ich na ziemię, aby potem do nich gwałtownie świat przystosowywać. My jesteśmy praktycznymi politykami chwili bieżącej! To nieprawda, aby była jaka „teorja antysemityzmu"! — zostawiamy ją zwarjowanym Niemcom, i najchętniej przyznajemy, że jak będziemy filozofować nad antysemityzmem, to dojdziemy do konkluzyj fatalistycznych i rozpaczliwych. Gdybyśmy polityką naszą mieli dedukować z konkluzyj filozoficznych rozumowań, to przedewszystkiem niech sobie pozwoli powiedzieć p. Szczepanowski, że musielibyśmy przestać walczyć nietylko przeciw żydom, ale także i przeciw Niemcom i Moskalom — i dążyć do ewangielicznego pokoju narodów na ziemi i do braterstwa z tymi, obok których Opatrzność kazała nam mieszkać. Pan poseł Rutowski zastosowuje już to nawet w praktyce wobec Niemców; czyżby p. Romanowicz po dytyrambie na cześć Brandta chciał to samo stosować wobec Moskali?

My już niestety przestaliśmy wierzyć w ewangeliczną misję naszego narodu na ziemi, i spostrzegamy, iż na tej misji wychodziliśmy jak Zabłocki na mydle. Trzeba otrzeźwieć i rozejrzeć się dokoła; trzeba sobie powiedzieć, że jak się nie będziemy bronić, to nas zjedzą. Niestety zbyt mało mamy sił, aby się bronić skutecznie przed wrogiem zewnętrznym — ale mamy jeszcze dzięki Bogu na tyle żywotności, żeby się nie dać pasożytowi, który od wewnątrz podkopuje nasze soki żywotne. Pan Szczepanowski przyznaje, że żydzi „w sposób niewystarczający starają się o przyswojenie sobie języka i literatury narodu, który ich gościnnie przyjął kiedy wszystkie inne narody odepchnęły"; p. Szczepanowski przyznaje, „że żydzi poznańscy gromadnie przyłączyli się do naszych ciemięzców" i twierdzi, że „zrobiło to w całym narodzie polskim... najgorsze wrażenie" (!!), pan Szczepanowski widzi, że „zamało żydów przyznaje się do polskości, a licznymi są ci, co się stają czynnymi poplecznikami germanizacji", a jednak uważa „pobyt tak licznych potomków wybranego ludu pomiędzy nami, jako wskazówkę opatrznościową koniecznego i naturalnego sojuszu dwóch narodów zbliżonych do siebie podobieństwem literatury proroczej i nieugiętej wytrwałości"!! Tem się ma tłomaczyć sojusz *Słowa polskiego* z żydostwem...

Zachodziłoby pytanie, czy warunkiem tego sojuszu ma być koniecznie branie w obronę żyda, który zbezcześcił księdza niosącego Przenajświętszy Sakrament, jak to czyni *Słowo polskie* w ostatnich numerach oburzając się na aresztowanie S vekinga w Ischlu — ale to na razie do rzeczy nie należy. Idzie nam o to, że p. Szczepanowski widzi, że żydzi są odrębnym narodem i że nie chcą przestać być tym narodem, że są narodem równie wrogo nam usposobionym, jak Niemcy i Moskale, a jeżeli z tymi ostatnimi się nie bardzo łączą, to tylko dlatego, że Moskale kopią nogami każdy ich umizg i brzydzą się nimi jak robactwem; pomimo tego wyklucza wobec żydów wszystkie inne plany, prócz takich, któreby dążyły „do zużytecznienia tak licznego i potężnego żywiołu i do przerobienia go na jeden z pierwiastków siły narodowej". A dlaczego? Dlatego, że „mieszka u nas 4 miljony żydów, to jest więcej aniżeli ich kiedykolwiek było w własnym kraju i więcej, niż połowa żydów na świecie". No, jak wam się podoba ta „statystyczna" racja! Pamiętajcie, że jeśli kiedykolwiek będziecie mieli w mieszkaniu zadużo karakonów, pamiętajcie karmić i chodować je starannie, ażeby liczba ich rozmnażała się ku waszej wygodzie i waszemu pożytkowi!

Ach ta „statystyka!" Niema nic przedniejszego, jak kiedy p. Szczepanowski dobywa ją z pochwy i zaczyna nią na oślep wywijać. Wyobrażam sobie, jak profesorowie Pilat i Kleczyński otwierają ze zdumieniem usta wobec tych cyfr, które wyciągają się i skurczają jak gumelastyka na rozkaz biegłego magika. Zdaje się, że głównem źródłem statystycznem co do ludności Galicji jest dla p. Szczepanowskiego książka prenumeratorów *Słowa polskiego*; tylko w ten sposób bowiem da się wytłomaczyć taki nonsens: „W Galicji ponad podstawą ludową, wznosi się średnia klasa i inteligencja, w niniejszej połowie chrześcijańska, a w większej żydowska!"

Zupełnie z tego samego palca wyssane jest twierdzenie, że „żydzi nie są w stanie zaoszczędzić rocznie więcej niż kilka miljonów, to jest połowę sumy, którą corocznie w tytoniu i cygarach z dy mem puszczamy". To dopiero pan Rapaport, przyjaciel i współwłaściciel *Słowa polskiego*, wesoło śmiać się musi, czytając te daty z najpoważniejszą cytowane miną. Wszakże on sam, sam jeden zaoszczędza rocznie kilka miljonów na „głupich gojach", a jak dojdzie do skutku kolej przez *Słowo polskie* popierana, to na tym interesie znowu kilka miljonów zarobi.

I czy warto było polemizować z tem na serjo i poważnie! Przyjechałem do Krakowa, poradziwszy wydawcy „Pereł humoru polskiego", aby nowe wydanie swego dzieła wzbogacił artykułem p. Szczepanowskiego, po kilkudniowym odpoczynku powróciłem na trawnik pod gruszkę o sto mil od Krakowa, przeklinając razem z Durnodumcowem wynalazek „much pocztowych", który okazał się niewiele praktyczniejszym od „teiktroskopu"..

*P. S.* Wynalazek p. Szczepanowskiego, że żydom zawdzięczamy religję chrześcijańską, nie jest nowy, ale zasługuje na uwagę i należyte oświetlenie. Zdaje się, że ma to akurat tyle samo wartości, ile twierdzenie, że antysemityzm z Niemiec po całym świecie się rozszerza. *Czas* wczorajszy przypomina wbrew temu twierdzeniu, że Nestor wspomina już w XII wieku zaburzenia antysemickie w Kijowie i że Mieszko Stary, żydów obrońca i przyjaciel, równie surowo jak dziś p. Morelowski, karał wszystkie dość często przeciwko żydom powstające ekscesy.

**Audax.**

# ZAKŁAD.

## NOWELA

przez

AUGUSTA FAUREA.

Opowiem zdarzenie prawdziwe:

Pani von Geisberg, dowcipna i miła Paryżanka, nie przewidując bliskiej przyszłości, poślubiła barona pruskiego w r. 1869.

Rzecz działa się w Berlinie pod koniec wojny francusko-pruskiej... W chwili rozpoczęcia niniejszego opowiadania, baronowa, której serce francuskie krwawiło się na wieść o zwycięstwach germańskich, przywdziała strój żałobny i spędzała dni całe w ustronnej kapliczce, zanosząc błagalne modły za swą nieszczęsną ojczyznę.

A mimo to wieczorami, w salonach, odwiedzanych przez kwiat towarzystwa berlińskiego, musiała zdobywać się na uśmiech i uprzejmość, konieczną ze względu na wysokie stanowisko, zajmowane przez męża w ministerjum stanu.

Przyjęcia owe były dla baronowej najstraszliwszą męczarnią.

Damy arystokracji berlińskiej nie odznaczały się ani wykwintem, ani subtelnością uczuć. Przeciwnie, znajdowały rozkosz w małodusznem upakarzaniu Paryżanki, która wzbudzała ogólną zawiść wyjątkową urodą, pełnym finezji dowcipem i dystynkcją ułożenia. Do nienawiści rasowej mięszała się mściwa rozkosz upakarzanych niejednokrotnie rywalek, które, korzystając ze sposobności, wynosiły pod niebiosy tryumfy Prus i porażki armji francuskiej.

Pewnego wieczora, w pałacu barona zapanowała ogólna radość z powodu przyłączenia do Niemiec dwóch nowych prowincyj. Baronowa z nadludzkim niemal wysiłkiem hamowała się, darząc stereotypowym uśmiechem grubą jejmość, która dowodziła, że Berlin stanie się niebawem najpierwszem z miast europejskich, ogniskiem wszelakiej kultury, stolicą nad stolicami, dzierżącą berło sztuki, nauki i do brego smaku..

Baronowa, nie mogąc dłużej zapanować nad drażnionemi do zbytku nerwami, zawołała:

— Wybaczy pani, że pozwolę sobie żywić przekonanie odmienne. Według mego zdania, pomimo waszych tryumfów wojennych, pomimo siły militarnej, przytłumiającej Francję, istnieje miasto, przed którem Berlin będzie musiał się ukorzyć... a miastem tem jest i będzie Paryż — królowa stolic, przodująca obu półkulom na punkcie oświaty, sztuki i dobrego smaku.

A gdy Niemki zgorszone protestowały na wszystkie tony, baronowa, doprowadzona do ostateczności, rzekła:

— Nie unoście się, panie, i zechciejcie wysłuchać mnie cierpliwie przez chwilkę jedną. Dla wykazania wyższości Paryża nad wszystkiemi stolicami świata, proponuję zakład następujący: Dajcie mi przedmiot drobny, jak najbardziej błahy, jak najpodrzędniejszego znaczenia. Wyślę go do Paryża, a za ośm dni zwrócę go pani przekształconym, dzięki pomysłowości i smakowi paryskiemu, w istny klejnot, w arcydzieło wykwintu, gustu i dowcipu. Stawiam z mej strony tysiąc talarów, które w razie wygranej przeznaczone być winny na rzecz rannych z pod Sedanu...

— Trzymamy zakład — zawołały chórem Niemki.

* * *

Nazajutrz baronowa otrzymała w małej kopercie przedmiot obrany przez damy berlińskie do rozegrania zakładu...

Był to włos, włos widocznie zrodzony nad Szprewą, rdzennie germański, rudy, z odcieniem czerwonawym...

Baronowa ujęła go w delikatną dłoń z niesmakiem i niepokojem...

Podumała chwilkę.... Nagle z rozjaśnionem czołem podeszła do biurka i coś żywo kreślić zaczęła.

W godzinę włos, w liście, adresowanym do pierwszego jubilera paryskiego, mknął nad Sekwanę, przygotowując się do podtrzymania honoru Francji.

W oznaczonym dniu, o umówionej porze, baronowa wobec licznie zgromadzonych gości roztwarła wybite aksamitem pudełeczko i wyjęła zeń klejnocik artystycznie wycyzelowany prześlicznego kształtu.

W górze na emalji widniał orzeł czarny, godło Prus, trzymający w szponach włos. — Włos ten podtrzymywał prześliczny medaljonik, na którym odmalowane były dwie urocze główki dziewicze, opatrzone podpisem: Alzacja i Lotaryngja.

Poniżej literkami z brylancików wyryto napis następujący:

„Tylko na jednym włosku!"

Baronowa wygrała zakład...

# KRONIKA.

*Kraków dnia 27 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, sobota, Róży panny i Przeniesienie św. Kazimierza; jutro Pocieszenia Marji Panny; pojutrze Ścięcie św. Jana, Sabiny męczennicy i Augustyna biskupa, wyznawcy.

Jutro w kościele OO. Jezuitów uroczystość Serca N. P. Marji.

W kościele św. Katarzyny P. i M. OO. Augustjanów na Kazimierzu odprawione będzie uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem na Sumie i Nieszporach, dnia 28, tj. w niedzielę na cześć św. Augustyna biskupa i patrjarchy zakonu Augustjańskiego. W niedzielę następną, tj. dnia 4 września uroczystość na cześć N. M. Panny Pocieszenia również z kazaniem na Sumie i Nieszporach, po których odśpiewaniu udzielona będzie „Benedykcja Papieska".

W kościele PP. Wizytek jutro nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci Serca Pana Jezusa, odpust bracki.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu i w kościele Braci Miłosierdzia jutro uroczystość św. Augustyna.

W kościele św. Tomasza jutro o godzinie 9 rano Wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu (uroczystość św. Augustyna).

W kościele PP. Prezentek i św. Andrzeja PP. Franciszkanek jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Pojutrze w kościele OO. Reformatów Przeniesienie św. Kazimierza.

**Kalendarz myśliwski.** Od połowy sierpnia wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Oszczędzać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, głuszce, cietrzewie, jarząbki.

**Kalendarz rybacki.** W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 4 minut 50, zachód przypada o godzinie 6 minut 32, długość dnia godzin 13 minut 42.

**Stan powietrza.** Dnia 27-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 745,8, termometr + 14·6 C., wilgotność 96 %, wiatr zachodni. 10

**Repertuar teatru letniego.** W sobotę, 27 sierpnia: „Pan cechmistrz", sztuka ze śpiewami i tańcami Staszczyka. Po raz pierwszy. W niedzielę 28 sierpnia: „Pan cechmistrz".

## Organizacja prasy katolicko-słowiańskiej.

Wspaniały wiec katolicki czesko-słowiański, który się przez pierwsze cztery dni tego tygodnia odbywał z wielką okazałością i przy licznym udziale członków w Pradze, był jedną z tych manifestacyj katolicyzmu, które w czasach dzisiejszych mają znaczenie bardzo doniosłe, są pokrzepieniem ducha i pomnożeniem sił. Jak wszystkie wiece katolickie, wiece zebrane pod hasłem wiary, która w sobie wszystkie najżywotniejsze i najważniejsze hasła życia ludzkiego i społecznego w najogólniejszych ich zarysach i najgłębszych podstawach skupia i w opiekę bierze, ogarnął i wiec praski szereg kwestyj, ściśle z sztandarem katolicyzmu związanych, a w najróżnorodniejsze dziedziny życia wkraczających. Wygłoszone odczyty i mowy, i uchwalone rezolucje poruszyły niejedną nową a doniosłą myśl, rzuciły niejedną zbawienną inicjatywę.

Z pośród szeregu powziętych przez wiec czesko-

200 litrów mleka lub więcej dziennie, potrzeba zaraz. Dwór, mogący żądaną ilość stale odstawiać koleją lub wozem do Krakowa, znajdzie na lat kilka pewnego odbiorcę z kaucją. Oferty z podaniem ostatecznej ceny proszę możliwie najprędzej nadsyłać pod adresem: »Mleczarnia 200 poste restante Kraków« za okazaniem kwitu inseratowego. 2678

słowiańskich katolików uchwał niemałe znaczenie posiada uchwalona na wniosek polskiego przedstawiciela z Galicji, obywatela z Limanowszczyzny p. Marszałkowicza rezolucja w sprawie organizacji prasy katolickiej. Jestto naturalny przyczynek i rozwinięcie istniejącej już i w czyn wprowadzonej a gdzieindziej powziętej uchwały organizacji prasy słowiańskiej wogóle, zjednoczenia jej do wspólnego działania i wspólnej obrony przeciw wspólnemu wrogowi.

Wiara katolicka jest łącznikiem, który najlepiej i jedynie skupi bratnie narody słowiańskie; to hasło, rzucone na wiecu praskim, uzupełniać winno wszelkie hasła zjednoczenia słowiańskiego, bo ono obroni najskuteczniej ideę zjednoczenia słowiańszczyzny zachodniej od pójścia na bezdroża panslawizmu, od przyjmowania opieki apostołów w rodzaju Komarowa i Grota, od niemożliwych dla Polaków sojuszów z państwem, które dążyłoby do zapanowania nad tem zjednoczeniem, a które przez dotychczasowe postępowanie swoje stało się pokrewnych narodów nie bratem, ale tępicielem i prześladowcą. Hasło katolicyzmu koniecznie było potrzebne jako bliższe określenia hasła jedności i sojuszu Słowian — rezolucja p. Marszałkowicza odniosła je do prasy bo ta prasa, jedyną jest zjednoczenia słowiańskiego armją, jedynym czynnikiem walczącym i widomym.

Jedną z najpoważniejszych ostoi wspólnego naszego wroga jest także prasa, owa światosłynna wiedeńska i na wiedeńską modłę urobiona żydowsko-liberalna prasa, która na równi z słowiańtwem nienawidzi i podkopuje wszelką wiarę, znieważa jej formy i obrzędy. Prasa ta posiada oddawna swoją żelazną organizację, a tej organizacji zawdzięcza ogromny zgubny swój wpływ na nasze publiczne życie i na rządy w państwie. Zwartą falangą idą żydowskie liberały do ataku zawsze; po zażartej pracy około zabagnienia naszej sytuacji wewnętrznej, która jest w znacznej mierze ich dziełem, dość wspomnieć świeżą głośną sprawę wiedeńskiego histrjona w Ischlu, z powodu aresztowania którego za ciężką obrazę św. Sakramentu prasa żydowska podniosła tak niegodziwy i plugawy, a niestety w połowie jak się zdaje skuteczny krzyk. Wrogowie większości ludów w państwie i wrogowie wiary, która przecież i urzędownie jest państwową, potrafili siłą skupienia i organizacji zamienić swoję mniejszość w potęgę, jakiej nie ma dotąd przeciw nim.

Jedynym środkiem obrony i przeciwdziałania tej bezbożnej sile byłaby silna i świadoma celu organizacja prasy katolicko słowiańskiej w myśl wniosku polskiego przedstawiciela na wiecu praskim. Jeśli jednak środek ten miałby być skuteczny, powinien nie stężeć w czczych formach, ale stać się żywym. Powodzenie wszelkiej pracy zależy wprost od włożonego w nią zasobu energji i napięcia; tą tylko tajemnicą panują nad nami liberalni żydzi. Łączność i zapał w pracy dopełniają się dopiero nawzajem, tak jak zasady katolickie dopełnią słowiańskiego zjednoczenia, bo w nich gwarancja wszelkich sojuszów, najlepsze zabezpieczenie umów i uświęcenie pracy. ═

---

**Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie**, dające od dłuższego czasu dowody niezwykłej ruchliwości i dbałości o dobro mieszkańców Krakowa, na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 24 b. m. postanowiło zwołać ogólne zgromadzenie właścicieli realności celem przeprowadzenia obrad w sprawach podatkowych i w sprawie wodociągowej. Zgromadzenie to, w którem brać mogą udział wszyscy właściciele, właścicielki i zarządcy realności, nie będący nawet członkami Towarzystwa, odbyć się ma w sali rady miejskiej 12 września 1898 r. o godzinie 6 wieczorem.

Na zjazd delegatów Towarzystwa właścicieli realności odbyć się mający w Wiedniu 1, 2 i 3 października b. r. wybrano delegatami z Krakowa pp.: dra Jana Jakubowskiego, prezesa Towarzystwa i Karola Markusa, członka Wydziału, którzy upoważnieni zostali do przybrania trzeciego delegata. Wszelkie żądania i uwagi odnoszące się do interesów właścicieli realności, winny być na piśmie przedłożone do rąk wymienionych wyżej delegatów, najdalej do 10 września b. r. a to celem dokładnego opracowania i przedłożenia na zjeździe wiedeńskim. Oprócz delegatów mogą i inni członkowie Towarzystwa właścicieli realności brać udział w obradach zjazdu wiedeńskiego.

**Z parku dra Jordana**. Czternasty, koncert popularny orkiestry „Harmonji“ odbędzie się w niedzielę dnia 28 go b. m. Początek koncertu po godzinie 3-ciej popołudniu; wstęp 5 centów.

**Na podstawie § 14** ogłasza *Wiener Ztg* rozporządzenie cesarskie, na mocy którego mające być wydanemi przez Bank krajowy galicyjski, zgodnie ze statutami i w odpowiedniej formie emisyjnej, a pod gwarancją kraju, obligacje komunalne trzeciej emisji, jako też ewentualnie i następnych dalszych emisyj, aż do ogólnej najwyższej wysokości wszystkich emisyj (włącznie z 1 i 2) 15 miljonów złr, lub 30 miljonów koron waluty, ustanowionej przez ustawę z 2 sierpnia 1892 r., otrzymują bezpieczeństwo pupilarne i mogą być nabywane przez instytucje, stojące pod nadzorem rządu, kasę oszczędności pocztową, depozyty i fide.-komisy, po kursie giełdowym jednak nie wyższym po nad nominalną wartość. Rozporządzenie to wchodzi w wykonanie z dniem ogłoszenia. Podpisane ono zostało przez wszystkich członków gabinetu.

**Pensjonat wychowawczy** dla uczniów szkół średnich naszego współpracownika p. L. Glatmana istniejący w Krakowie od lat sześciu, przeniesiony został na ul. Szpitalną l. 4 II. piętro i przyjmuje, jak co roku, uczniów stałych i prywatnych szkół średnich. Prócz tego korzystać mogą w tej szkole prywatnej z nauki i korepetycji uczniowie dochodzący, którzy pragną składać egzaminy prywatne lub wstępne do niższego gimnazjum lub szkoły realnej. Wobec dającego się odczuwać braku u nas ludzi oddających się z prawdziwem zamiłowaniem wychowaniu młodzieży, polecamy gorąco pensjonat ten pamięci rodziców i opiekunów dbałych o umiejętne kierownictwo i dobrą naukę swych dzieci.

**„Pana cechmistrza“** najnowszą sztukę p. Adama Staszczyka usłyszymy dziś, po raz pierwszy, w teatrze letnim. Autor tak głośnego swego czasu obrazu ludowego p. t.: „Noc świętojańska“, tym razem sięgnął po wzory i typy do światka rzemieślników krakowskich. Sam będąc rzemieślnikiem, zna ten świat doskonale i doskonale odczuwa jego bóle. W sztuce p. Staszczyka spotykamy nadzwyczaj ciekawe i charakterystyczne obchody cechowe, jako to: wyzwoliny, wybór cechmistrza i t. p. Do „Pana cechmistrza“ muzykę dorobił p. Powiadowski. Nie wątpimy, że sztuka sympatycznego autora wzbudzi żywe zainteresowanie w Krakowie.

**Neofici**. W katedrze na Zamku odbyła się dziś ceremonja przyjęcia Sakramentu Chrztu świętego rodziny Korngoldów t. j. małżonków i dwóch synów. Neofici przyjęli imiona: ojciec Kazimierza, matka Jadwigi, zaś synowie: Józefa i Tadeusza. Po Chrzcie św. odbył się ślub małżonków. Ceremonji chrztu i ślubu dopełnił ks. Stafan Skoczyński, szkolny kolega p. Kazimierza Korngolda.

**Oryginalnym bilardzistą** okazał się krawiec Raszewski, który w restauracji Pułczyńskiego przy ulicy Długiej grał w bilard w ten sposób, że kule znalazły się niespodziewanie w jego kieszeni, poczem on sam z owemi bilami zjawił się w Podgórzu, chcąc je sprzedać. Ofiarowano mu za nie 20 złr., ale Raszewski znając się na kości słoniowej żądał więcej, co znowu nie podobało się strażnikom Zipperowi i Kurytowiczowi, którzy Raszewskiego odstawili pod „Telegraf“ dla dokończenia gry.

**Z Warszawy** piszą do nas: W ogłoszonym budżecie kolei skarbowych w Królestwie Polskiem na r. 1899 znajdują się szczegóły zamierzonej budowy nowego dworca kolejowego dla wszystkich kolei szerokotorowych, zbiegających się w Warszawie. Jednocześnie dworzec ten ma służyć do przesiadania się podróżnych w komunikacji bezpośredniej z pociągów kolei wiedeńskiej na pociągi szerokotorowe. Nowy dworzec będzie miał charakter dworca centralnego, lecz wybudowanie go nie wpłynie zupełnie na projektowaną od tylu lat budowę nowego dworca dla kolei wiedeńskiej. Nie należy spodziewać się, by nowy dworzec centralny, budowany kosztem skarbu, był budowlą monumentalną, a urządzoną wytwornie, na wzór wspaniałych dworców kolejowych za granicą. Na to środki nie pozwalają, gdyż koszt budowy wyniesie 600 000 rubli, a za taką sumę — choćby na gruncie własnym — nic osobliwego wznieść nie można. Najprawdopodobniej wybór miejsca dla nowego dworca, co za parę tygodni zostanie zdecydowane, padnie na esplanadę Cytadeli w zetknięciu się z dzielnicą cyrkułu bielańskiego, a więc na ulicy Pokornej, gdzie dziś znajduje się szpital żydowski, lub też na placu Broni, wzdłuż ul. Stawki. ═ Onegdaj wyjechał z Warszawy p. Feliks Sztremmer, nauczyciel prywatny, w zamiarze odbycia dwuletniej podróży po Europie na rowerze. Ściśle ułożona marszruta p. S. obejmuje Austrję, Włochy, Hiszpanję, Francję, wreszcie Niemcy. Podróż ta ma na celu jedynie wrażenia turystyczne. ═ W r. 1899 mają się rozpocząć roboty około przebudowy mostu kolejowego na Wiśle pod Warszawą. Na nowym moście ułożone będą dwa tory. ═ Dyrekcja teatrów warszawskich z nadesłanych pięciu sztuk z konkursu *Kurjera Warszawskiego* przyjęła i odesłała do ocenzurowania — jak donoszą warszawskie dzienniki — trzy, a mianowicie: „Frazesowicz“, komedja w pięciu aktach, „Familja“, dramat w pięciu aktach, oraz „I co teraz“, sztuka w 3 aktach. Utwory te wystawione być mają w teatrze Rozmaitości w Warszawie w ciągu sezonu jesiennego.

**Festyn w Żywcu** odbędzie się dnia 28 b. m. t. j. w niedzielę — dochód przeznaczony na zakupno książek szkolnych dla ubogiej dziatwy. Cel piękny, a program niezwykle bogaty!

**Jubileusze kapłańskie**. Z Wielopola Skrzyńskiego piszą do nas: W dniu 23 sierpnia b. r. miasteczko nasze było świadkiem przepięknej uroczystości: srebrnego jubileuszu kapłanów, którzy przed 25-ciu laty otrzymali święcenia w Tarnowie. Dnia 22 po południu do pociągu na stację Ropczyce wyjechał po kolegów ks. J. Radoniewicz, dziekan wielopolski. Zjechano na godz. 6 do Wielopola. Po wzajemnem powitaniu się i wspólnej przekąsce odprawiono o godz. 7 mej wspólne pacierze kapłańskie w kościele, poczem o godz. 8 odśpiewano psalm 50 „Miserere“ przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji. Wśród tego miał piękną przemowę do kolegów i tłumnie zebranego ludu O. Golichowski, prowincjał OO. Bernardynów z Krakowa, tłomacząc znaczenie uroczystości.

Dnia 23-go od godz. 6 rana odprawiano Msze św. O godzinie 8 mej odprawił miejscowy ks. dziekan żałobne nabożeństwo z konduktem i wiljami w asystencji dwóch jubilatów za zmarłych kolegów. Po wspólnem śniadaniu o godzinie 10 przed południem odprawiono uroczystą sumę dziękczynną przy wystawionym Najśw. Sakramencie w monstrancji i odśpiewano „Te Deum“. Sumę celebrował ks. J. Nikiel, proboszcz z Zaborowia, były wikarjusz wielopolski w asystencji dwóch kolegów. W czasie sumy wygłosił kazanie pełne treści i zapału o odnowieniu ducha kapłańskiego wspomniany wyżej O. Golichowski. Lud świątecznie ubrany współczuł z kapłanami wrażenia imponującej uroczystości, a dowodem tego było wypełnienie na Sumie świątyni aż po brzegi i wystąpienie cechów ze światłem i chorągwiami. Było to święto nietylko koleżeńskie, ale i parafjalne. W czasie Mszy św. przystępowali kapłani do Sakramentu Pokuty. W czasie obiadu spełniono kilka toastów i wysłano telegram do Najprzew. ks. biskupa tarnowskiego o błogosławieństwo, które też otrzymano. Po obiedzie nastąpiła wspólna fotografja, następnie poufna konferencja, na której postawiono kilka wniosków. Między innymi postanowiono zjechać się znowu za lat pięć. Wesoły nastrój jubilatów znalazł wyraz w wesołych toastach w czasie kolacji. Na drugi dzień t. j. 24 go, rozjechano się do swych parafij. Że zjazd ten przyszedł do skutku w Wielopolu, przyczynił się do tego przyjaciel duchowieństwa, rządca tutejszych dóbr, p. Stadnik, który na nocleg dla księży odstąpił pokoje zamkowe. To też duchowieństwo ceniąc jego życzliwość, zaszczyciło gremjalną wizytą jego gościnne progi. Chwile zjazdu wyryły się głęboko w pamięci nietylko kapłanów-jubilatów, ale i u ludu, który ze łzami w oczach brał udział w uroczystości.

**Pożar w Baranowie**. Do wczorajszej wzmianki o pożarze miasteczka Baranowa w powiecie tarnobrzeskim dodajemy następujące szczegóły: Dnia 24 bm. wpół do trzeciej po południu wszczął się pożar w rynku w domu żyda, kollektanta loteryjnego i w niespełna 4 godziny obrócił w perzynę całe miasteczko. Można powiedzieć, że Baranów już nie istnieje. Ocalały: kościół, probostwo, poczta, szkoła i jedna część domów, przeważnie chrześcijańskich. Z gmachów publicznych spalił się: urząd gminny, Towarzystwo dla handlu i przemysłu, synagoga i dwie żydowskie szkoły, dom rabina i t. p. O ile na razie sprawdzić zdołano, straciło około 350 rodzin żydowskich, a 60 katolickich całe swoje mienie. Prawie nic nie uratowano, gdyż ogień, przy znacznym wietrze i wielkiej posusze szerzył się z niesłychaną szybkością, a nawet te, co kto zdołał wynieść, padło pastwą płomieni. Na rynku i ulicach szkoda pół miljona. Nędza nie opisana, rozpacz, pełno jęku i płaczu. Pierwszy z pomocą pospieszył p. Stanisław Dolański, miejscowy dziedzic i zwierzchność gminna z Tarnobrzega, która przysłała 150 bochenków chleba i tyleż bułek. Dalszy ratunek koniecznie potrzebny. W tym celu utworzył się komitet miejscowy, w skład którego weszli, jako przewodniczący: ks. Marcin Zuziak, proboszcz, pp. Stanisław Borowski, Witold Kozłowski, Jan Szarama, burmistrz, Mozes Aronst in. Datki łaskawe nadesłać należy na ręce p. Stanisława Borowskiego.

Dodać i podnieść jeszcze należy, że przy pożarze dzielnie popisywała się i współdziałała żandarmerja miejscowa, oraz wachmistrz żandarmerji z Padwi, który przybył z sikawką gminną i ocalił probostwo, a nadto z niesłychaną odwagą rzuciła się w ogień straż pożarna z Tarnobrzega i Makowa, lokalizując rozszalały żywioł. Kilka indywiduów żydowskich, które stawiały opór ratunkowi, a nawet podpalały pozostałe jeszcze domy, aresztowano. Jednemu z żandarmów, który ocalił kilkoro ludzi, spalił się rower. Spłonęło 140 domów.

**Spekulanci żydowscy**. Przed kilku dniami, czytamy w *Gazecie Narodowej*, w okolicy Leżajska zdarzył się następujący wypadek, który mógł był przyprowadzić mieszkańców gminy Wierzawice o stratę całego mienia. Uszer Schiff i Salomon Feit, dość zamożni żydzi z Leżajska, zakupili znaczniejszą partję pręci na wyroby koszykarskie i umieścili je w pustej karczmie w Wierzawicach. Towar ten przedstawiał wartość 300 złr., a ubezpieczony został na sumę 1800 złr. W dniu 19 bm. wieczorem dostrzeżono w karczmie światło, a ponieważ nikt tam nie mieszkał, przeto okoliczność ta obudziła u sąsiadów podejrzenie. Wyważono zatem drzwi i znaleziono, wśród pręcia, trzy flaszki napełnione naftą, pełno słomy, a pomiędzy tem wszystkiem gorejącą świecę tak ustawioną, że po wypaleniu świecy pożar powstać musiał. Ponieważ panował wówczas silny wiatr, przeto ewentualny pożar mógł był sprowadzić wielkie nieszczęście nietylko na sąsiadów, ale i na całą, gęsto zabudowaną wieś. Wspomnianych żydów aresztowano i oddano sądowi leżajskiemu.

**Baczność!!** Z powodu pojawienia się licznych naśladownictw, renomowanych tutek „LE NAPOLI“ (z półksiężycem i gwiazdką), zwracamy łaskawą uwagę Szanownych P. T. Konsumentów tychże tutek, że takowe tylko wtenczas są prawdziwe, jeżeli pudełko opatrzone jest firmą:

44

**Rudolf Herliczka w Krakowie.**

**Styka contra Paderewski**. P. Jan Styka artysta malarz zaskarżył sławnego fortepianistę Ignacego Paderewskiego przed sąd nowosądecki o zapłatę 4.500 rubli, które miały być mu wypłacone jako pierwsza rata wynagrodzenia za wymalowanie dwóch djoram „Narodzenie Pana Jezusa". i „Zmartwychwstanie Chrystusa Pana". Djoramy te zamówili u Styki pp. Paderewski, Edmund Zaremba i Stanisław Ronkowski w Warszawie 28 września 1897 za 9000 rubli. Ponieważ Styka pierwszej raty 4500 rubli nie otrzymał, a Paderewski osiadł w Kąśni Dolnej w okręgu sądu nowosądeckiego, więc tam rozprawa sądowa zaczęła się w piątek, a skończy się za miesiąc.

**Z Gorlic** donoszą nam, że staraniem grona nauczycielskiego i niektórych obywateli zostanie otwartą klasa VII szkoły wydziałowej żeńskiej i że zgłoszenia w tym kierunku przyjmuje p. Henryk Kisielewski.

**W Szczawnicy** według ostatniej listy bawiło dotąd: drużyn 1.276, osób 2.291.

**Człowiek-zwierzę**. Z Oleszowa w powiecie tłumackim donoszą: Iwan Skiba, wójt sąsiedniej wioski Bukowina, miał od dawna z ubogą swą krewną jakiś spór o kawałek gruntu; oddawna już odgrażał się, że z nią zrobi koniec — i istotnie we czwartek wpadł do jej mieszkania i począł nieszczęśliwą, która w dodatku jest w poważnym stanie, okładać kłodą drzewa. Zbił ją tak strasznie, że kobieta 24 godzin leżała bez przytomności — i bez pomocy, gdyż wysłany po dra Litwinowicza w Tłumaczu woźnica wrócił bez rezultatu, mówiąc, że go sługi nie dopuściły. Sprowadzony jakiś lekarz z Niżniowa traktował tę sprawę bardzo obojętnie, ograniczając się do skonstatowania, że kobieta „jeszcze żyje". Podnosimy ten fakt w nadziei, że znany ze swej ludzkości i surowego pojmowania obowiązku p. starosta tłumacki zechce bezzwłocznie wejrzeć w tę sprawę, że poleci żandarmerji przeprowadzić surowe śledztwo i wójta odda władzom sądowym do ukarania.

**Alarmujące pogłoski** krążą w Podwołoczyskach, a mianowicie rozeszła się tam wieść, że miasto się wkrótce spali. Oprócz tego otrzymał naczelnik podwołoczyskiej straży ogniowej, p. Czemarnik, anonim, z ostrzeżeniem o rychłym pożarze.

**Magazyny kolejowe** w Jeziornie pod Podwołoczyskami spaliły się we czwartek.

**Słowiański wiec katolicki**. Z Pragi piszą nam pod d. 25 sierpnia: Obrady wiecu katolickiego zostały dziś zamknięte. Odbyły się znów dwa posiedzenia plenarne. Na pierwszem uchwalono jednogłośnie wiele rezolucyj; z tych jedna oświadczyła się stanowczo przeciw „emancypacyjnym" zakusom kobiet, inna zaznaczyła niezłamaną wierność Czechów dla praw korony św. Wacława i dla czeskiego prawa państwowego. — Na drugiem (uroczystem) posiedzeniu przemówił imieniem wiedeńskich Czechów p. Józef Pavek, który wskazał, że w Wiedniu w czterech kościołach odbywają się nabożeństwa z językiem czeskim i domagał się, by Czesi posiadali tam swój kościół. Inny mowca wzywał do usilnych starań o troskliwe zbieranie święto-pietrza. Dalej przemówił prezes wiecu hr. Wojciech Schönborn, który naprzód zawiadomił wiec, iż na depeszę hołdowniczą nadesłał cesarz telegram z podziękowaniem. W końcu wypowiedział podniosłą mowę J. E. prymas praski ks. kardynał Schönborn, który zawiadomił o piśmie Ojca św. wyrażającem wiecowi podziękowanie za wyrazy hołdu i życzącem wydatności pracom wiecu — poczem udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa. Zgromadzenie rozeszło się wśród dźwięku kościelnych i narodowych pieśni.

**Przy kartach**. W Totis na Węgrzech kilku panów grało w kasynie w karty. Nagle piorun uderzył w zielony stolik, wskutek czego jeden z grających doznał ciężkiego poparzenia, drugi utracił słuch, a trzeci oślepł.

**Pożar w Wenecji**. We czwartek w samo południe wybuchł przy stacji morskiej w Wenecji groźny pożar w wielkich magazynach nafty, należących do włosko-amerykańskiego Towarzystwa. Ogień, który powstał przypadkiem zniszczył 22 000 beczek nafty. Burzliwy żywioł szerząc się z niesłychaną szybkością, przysłonił cały widnokrąg czarnym dymem i przesycił powietrze palącymi się gazami. W mieście powstało silne zaniepokojenie, obawiano się bowiem niebezpieczeństwa, że pożar obejmie także sąsiednie wielkie cysterny naftowe. Pożar trwał do wieczora dnia następnego. Niemiecki statek „Zofja" naładowany naftą, oddalić się musiał ze stacji morskiej. Na pomoc rzucili się żołnierze i majtkowie i jest nadzieja, że wielkie rezerwoary nafty zostaną uratowane.

**Z kraju pijaństwa**. Klasycznym krajem pijaństwa jest Rumunja. Wódka jest tam pośród ludności wiejskiej najpowszechniejszym napojem. Lud spija ją przez dzień cały i przyzwyczaił się do niej tak dalece, że zastępuje nią zwykle nawet posiłek poranny i spożywa ją na śniadanie zamiast kawy, lub zupy. Jak opłakane są skutki takiego nadużywania gorących napojów, dowodzi następujące zdanie z okólnika wydanego przez rumuńskie ministerstwo spraw wewnętrznych: „Wiadomo, że niestety pijaństwo wzrasta nieustannie, że część ludności wiejskiej cierpi na alkoholizm, który w bardzo licznych wypadkach jest powodem bezpłodności, chorób umysłowych, przedwczesnej śmierci, ubóstwa i licznych zbrodni". W zdaniu tem nie ma przesady. Przełożony wydziału dla spraw lekarskich, dr Felix, pisze w jednem ze swych sprawozdań rocznych, że krajowe zakłady dla obłąkanych nie wystarczają już na pomieszczenie chorych umysłowo, a badania wykazały, iż choroby te po największej części spowodowane są naomiernym używaniem alkoholu. Dalej stwierdza, że skutkiem pijaństwa stosunek wypadków śmierci do urodzeń jest nienormalny, mianowicie w okręgach nadmołdawskich. W wielu wsiach ludność miejscowa wymiera i ustępuje miejsca obcym żywiołom. Tak np. urodziło się w Jassach pomiędzy 25 stycznia a 1 lutego 60 dzieci, 28 chrześcijańskich, a 32 żydowskich; umarło zaś w tym samym czasie 48 osób, 33 Chrześcijan, a tylko 15 żydów. Pochodzi to stąd, że Rumuni tamtejsi zalewają się wódką, żydzi zaś nie używają jej wcale. Nareszcie jeszcze jeden głos, niepodejrzany o stronniczość, sprawozdanie sędziego śledczego w Galaczu: „Boleść nas przejmuje, gdy widzimy na twarzach włościan wstrętne ślady nędzy, lenistwa i rozstroju wywołanego przez alkoholizm. Nałóg pijaństwa stał się największą namiętnością ludu pracującego i naturalnym jego skutkiem jest z konieczności najstraszliwsza nędza, goszcząca w chatach ludności wiejskiej, zepsucie obyczajów, rozluźnienie węzłów familijnych, osłabienie organizmu fizycznego i osłabienie sił umysłowych. Z drugiej strony zaś wzrasta nie do uwierzenia skłonność do zbrodni. W latach 1891—94 z karanych sądownie występków, w powiecie Rumik Sarat popełniono 17—33%, w Putnie 25—75%, w Tutowie 20—25% w stanie pijanym.

**Romans króla**. Władca wyspy Tonga, w Australji, przebywa ciężkie chwile. Biedak zakochał się w kobiecie, której jedyną, lecz nie znajdującą pobłażania w oczach ministrów wadą jest, że pochodzi z innego kraju. Przedstawili też królowi swemu dwie autentyczne Tongajki do wyboru. Król Jerzy z tych dwóch wolałby — trzecią, ale opiekunowie są despotyczni. Choć decyzja jeszcze nie zapadła, w oknach jednego z magazynów mód w Sidney wystawiono już suknię ślubną, pończochy i inne tajniejsze artykuły toalety przyszłej królowej Tonga.

**Nowy planeta**. Astronom berliński Witt odkrył w tych dniach za pomocą zdjęć fotograficznych nowego planetę. Gwiazda ta posiada blask gwiazd dziesiątego rzędu i obraca się naokoło słońca z wielką szybkością. Astronomowie wnoszą stąd, że jest wiele bliższa ziemi, niż wszystkie inne planetody.

**Pożar fabryki sardynek**. W Concarneau, miasteczku kąpielowem bretońskiem, nad oceanem Atlantyckim, wybuchnął gwałtowny pożar, który zniszczył cztery fabryki sardynek; straty wynoszą $1^1/_2$ miljona franków. Fabryk tych jest tam 29; codziennie przerabiają one miljony sardynek, których połów jest w tym roku tak obfity, że ubodzy rybacy nie mają na nich prawie żadnego zarobku, i często, nie chcąc ich sprzedawać zbyt tanio, wrzucają je napowrót do morza.

**Wrażenia postrzelonego**. Pewien reporter amerykański postrzelony niebezpiecznie w bitwie pod Santiago, podaje zajmujący opis wrażeń doznanych przy tym wypadku: „Uczułem — pisze — nagłe uderzerzenie w plecy, ani nie silne, ani nie bolesne. Miałem wrażenie, jak gdyby mnie kto lekko popchnął. Upadłem jednak i ku memu zdziwieniu nie mogłem się podnieść. Przeszkodziłem kuli z karabinu Mauzera w jej biegu. Pierwsi ludzie, którzy się mną zajęli, byli członkami Czerwonego Krzyża. Obandażowali moją ranę. Wkrótce potem badał mnie lekarz i oświadczył, że pożyję tylko jeszcze kilka minut, bo rana jest śmiertelna. Uwierzyłem i naturalnie zemdlałem, a po pewnym czasie znalazłem się pomiędzy innymi rannymi pod drzewami na trawie. W położeniu tem nie odczuwałem najmniejszego bólu i leżałem w wysokiej trawie bez żadnych uczuć przykrych. Przypomniało mi się twierdzenie lekarza, że rana moja jest śmiertelna, ale nie robiło ono już na mnie żadnego wrażenia, jak nie robiła wrażenia sama rana. Tę obojętność umysłową i fizyczną wytłomaczyć można tylko straszliwem wstrząśnieniem, jakie wywołała kula karabinowa. Gdy później odzyskałem więcej przytomności, miałem wrażenie, jak gdyby wbijano mi w kość pacierzową aż do mózgu igły rozpalone. Później zrobiłem odkrycie, że uczucie to wywoływały drobne odłamki kości, tkwiące w rdzeniu pacierzowym.

**Gabryelska (Krzysztofory, Kraków)**, sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

## HUMOR.

Blaga.

— Jakto? pan byłeś w kraju ludożerców i nie zjedli pana?..

— O! proszę pani, ja mam bardzo obszerne stosunki i miałem do nich kilka listów polecających z Europy.

Straszne dziecko!

Karolek do matki, która, spotkawszy znajomą na ulicy, rozmawia z nią od kwadransa:

— Proszę mamusi!

Matka rozmawia w dalszym ciągu, więc chłopczyna, pociągnąwszy matkę za suknię, przypomina:

— Proszę mamusi!

A gdy matka nie zwraca na to uwagi, Karolek zniecierpliwiony woła:

— Proszę mamusi, jeżeli mamusia zaraz nie pójdzie to powiem tej pani, co mamusia o niej wczoraj powiedziała....

# Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

**Praga** 27 sierpnia. *Politik* zaleca Młodoczechom, aby w razie, gdy przejdą do obstrukcji, podnieśli jako hasło, równe i powszechne prawo wyborcze i aby w ten sposób pozyskali dla siebie ruchliwe partje robotnicze.

**Praga** 27 sierpnia. Radykalne pismo *Hlasy z Podribska* ogłasza list otwarty do hr. Thuna, ministra Kaizla i namiestnika Coudenhovego, w którym proszą o obronę czeskich mniejszości w niemieckich okręgach językowych.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Adolfa Neumanna z Jarosławia do Lwowa, Eugenjusza Ańsjóna z Radymna do Tarnopola, Leona Nawrockiego z Czortkowa do Mikołajewa, dr Ryszarda Leżańskiego z Winnik do Lwowa i Rudolfa Illasiewicza z Mielnicy do Kołomyi. Zamianowany został kandydat notarjalny dr Karol Bałłaban w Przemyślanach sądowym adjunktem w Tłumaczu.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Arcyksiążę Karol Stefan z córką swoją arcyksiężniczką Eleonorą, powróciwszy z Berlina, udał się obecnie do dóbr swoich w Galicji.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Wczoraj po południu odbyła się Rada gabinetowa. Wszyscy ministrowie, którzy nie bawią w tej chwili w Wiedniu, zostali telegraficznie zawezwani do przybycia na konferencję.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Umarł tu były prezydent policji wiedeńskiej Stejskal.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Statystyczny urząd prasy wejdzie w życie z dniem 1 października Kierownikiem jego zamianowany został sekretarz ministerjalny w ministerstwie handlu dr Hugo Bach.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Od kilku dni konsulat francuski pobiera za legalizowanie certyfikatów towarów importowanych do Francji taksę 5 franków. Dawniej legalizacja taka była bezpłatną. Izba handlowa wiedeńska zwróciła się do rządu z zażaleniem i prośbą o interwencję.

**Budapeszt** 27 sierpnia. Wczoraj po południu o godz. 3 przybyła tu większa flotyla parowców, składająca się z monitorów „Moros", „Vertes" i „Szamos", w towarzystwie łodzi torpedowej i statku sygnałowego. Na pokładach tychże znajdowało się 215 żołnierzy marynarki. Dziś rano podniesiono kotwice i pojechano dalej w górę wody.

**Budapeszt** 27 sierpnia. Tutejsze dzienniki zapisują fantastyczne pogłoski, według których klub młodoczeski rozwinął systematyczną akcję w sprawie proklamowania księcia Nikity Czarnogórskiego rzeczywistym przywódcą całego południowo-słowiańskiego świata.

**Bukareszt** 27 sierpnia. Jak tu słychać, egzystują tajemne bułgarskie usiłowania, zwracające się przeciw Bułgarji.

**Berlin** 27 sierpnia *Localanzeiger* donosi, że sułtan Marokka żyje i pismo to jest bardzo oburzone wiadomościami o jego śmierci, które to wiadomości odnieść należy do intryg jego młodszego brata. Sułtan zamyśla wskutek tego wysłać wielkie poselstwo do wszystkich mocarstw europejskich, aby im swoje wielkie plany reformy przedstawić.

**Paryż** 27 sierpnia. Wojskowy sąd honorowy nad Esterhazym został odroczony ponieważ świadkowie się nie stawili.

**Paryż** 27 sierpnia. Prezydent Faure w rocznicę swego pobytu w Rosji wysłał depeszę do cara z życzeniami szczęścia dla niego, jego rodziny, i Rosji. Car odpowiedział depeszą: „Przyjemnie mi jest, że mogę wyrazić najgorętsze niezmienne życzenia dla pana i Francji, w rocznicę pańskiego pobytu w Rosji".

**Petersburg** 27 sierpnia. Na uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II w Moskwie wyjechał jako specjalny reprezentant cesarza Franciszka Józefa ambasador austro węgierski w Petersburgu ks. Lichtenstein. Przybędzie do Moskwy także deputacja austrjackiego pułku ułanów nr. 11, który nosi imię cara Aleksandra II. Deputacja zostanie na rozkaz cara w Warszawie uroczyście przyjętą.

**Tromsoe** 27 sierpnia. Norwegczycy, którzy powrócili z Spicbergu donoszą, że w Branntweins-Bai w odległości dwóch do trzech mil widzieli przedmiot podobny do słupa, o którym sądzą, że został przez Andréego ustawiony. Wielkie zawianie niepozwoliło im dotrzeć do tego miejsca. Niemiecka ekspedycja do bieguna północnego pod Lernerem,

APTEKA E. HELLERA
skład materjałów aptecznych. — Kraków Grodzka 22

2438 poleca i wysyła odwrotną pocztą nie licząc opakowania
**Wina lecznicze** na starej maladze, butelka 1 złr. 20 ct. rumbarbarowe. chinowe, z chiną i żelazem, pepsynowe, z cascarą, condurango
**Ziółka piersiowe** Dra Seeburgera na kaszel i chrypkę jedynie prawdziwe 20 ct
Specyfiki wszystkie krajowe i zagraniczne, opatrunki, wody mineralne, perfumerje itd

w drodze do Nowoi Zemlii, odnajdzie może wspomniane miejsce i wskazany przedmiot. Tu nasuwa się przypuszczenie, że może to być znak używany do mierzenia przez szwedzką ekspedycję obliczającą wysokość nad powierzchnią morza.

**Kopenhaga** 27 sierpnia. Niemiecki parowiec „D. Siedler“ naładowany drzewem i zdążający do Anglji, wjechał dziś w nocy pod Kashup (wyspa Amager) na duński statek torpedowy, który na tychmiast zatonął. Jeden majtek utonął. „D Siedler“ zarzucił wczoraj kotwicę pod Kopenhagą. Parowiec zdaje się nie być uszkodzonym.

**Medjolan** 27 sierpnia. Stan oblężenia w mieście i prowincji tutejszej zniesiony zostanie 3 września.

**Haga** 27 sierpnia. Instytut prawa międzynarodowego wypracował już referaty na tegoroczne zgromadzenie. Między innemi stawia on wnioski co do tego, jak należy się względem państw, które nie spełniają przyjętych przez się zobowiązań finansowych, zachowywać.

**Londyn** 17 sierpnia. Podczas wykonywania prób z wynalazkiem Marconiego telegrafu bez drutów zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Asystent Marconiego Glanville przy robieniu eksperymentów na wyspie Rathlin spadł z wysokości 300 stóp i zabił się na miejscu.

# Przesilenie austro-węgierskie.

*(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“)*

**Wiedeń** 27 sierpnia. Hr. Thun przyjmowany był wczoraj na audjencji u cesarza. Wynikiem audjencji ma być **zwołanie Rady państwa na dzień 15 września.**

**Wiedeń** 27 sierpnia. Dzisiaj odbędą się w Wiedniu ponowne konferencje z ministrami węgierskimi. Prezydent ministrów węgierskich baron Banffy i minister skarbu Lukacs przybyli w tym celu do Wiednia. Przedmiotem konferencyj mają być niezałatwione punkty sporne co do ugody węgierskiej a mianowicie sprawa czasu trwania traktatu bankowego i administracji podatku spożywczego.

**Wiedeń** 27 sierpnia. Cesarz powrócił tu z Ischlu wczoraj rano o godz. 5 i udał się do zamku Schönbrunn. Ministrowie Thun, Kaicl i Baernreither powrócili tu również wczoraj z Budapesztu, a minister Jędrzejowicz z Krakowa.

**Budapeszt** 27. *Magyar Orszag* donosi: W pałacu prezydjum ministerstwa odbyła się wczoraj po południu jednogodzinna rada ministrów węgierskich, na której uchwały wczorajszej i przedwczorajszej konferencji ratyfikowano. Sprawdza się, że oba rządy zgodziły się, aby ugoda w obu parlamentach była przedyskutowaną. Nie ulega zatem wątpliwości, że Rada państwa zostanie zwołaną. Są tylko jeszcze różnice co do czasu trwania ugody, co do bankowego zrównania i spraw podatkowych. Prezydent ministrów br. Banffy i minister finansów Lukacs odjechali dziś do Wiednia, gdzie układy dalej się prowadzić będą.

**Budapeszt** 27 sierpnia. Prawie cała węgierska prasa omawiając budapeszteńskie konferencje wychodzi z założenia, że obydwa rządy doszły do porozumienia. O wyniku pozytywnym konferencji nie donosi jednak węgierska prasa także nic pewnego, skarżąc się, że rząd pozostawia publiczność bez jakichkolwiek miarodajnych wskazówek.

# Rokowania pokojowe.

*(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).*

**Madryt** 27 sierpnia. Z Hawany donoszą do tutejszych dzienników, iż garnizon hiszpański oświadczył, iż póty nie opuści miasta, póki nie otrzyma zaległego żołdu.

**Madryt** 27 sierpnia. Na wyspach Viscaya stoczył hiszpański jenerał Rios walkę z powstańcami, w której około pół tysiąca ludzi zginęło.

**Madryt** 27 sierpnia. Według dziennika urzędowego koszty wyprawy wojennej na Kubie od 1-go stycznia do 30 czerwca br. kosztowały rząd hiszpański 447,369.450 pesetów.

**Madryt** 27 sierpnia. Z Corunny twierdzy i portu na północnem wybrzeżu Hiszpanji, donoszą, że czterej żołnierze z pośród przybyłych tutaj na pokładzie parowca „Alicante“ z Santjago de Kuba, zmarli. Lekarze rozpatrują kwestję, czy żołnierze, przybywający z wyspy Kuby do Hiszpanji, mają podlegać kwarantannie.

**Berlin** 27 sierpnia. Z Paryża nadchodzi tu wiadomość, że Francja interwenjuje w Waszyngtonie za pozostawieniem Filipin Hiszpanom.

**Nowy Jork** 27 sierpnia. Według doniesinia *New Jork Heralda* postanowił prezydent Mac Kinley tymczasowo mianować sekretarzem stany Daya, senatora Davisa i Fryza jako też sędziego White-go członkami komisji pokojowej. Oni to żądać będą odstąpienia wyspy Luzon.

**Madryt** 27 sierpnia. Według telegramu jenerała Toral jenerał Linares z 2 000 hiszpańskich żołnierzy opuścił Santiago de Cuba w celu podążenia do Hiszpanji.

## Szarada.

[Ułożył S. Kotlarski].

*Pierwsze* w bitwie z Kozaki obroną sławione,
*Pierwsze, drugie, trzecie* zawołasz na żonę,
Jeśli takie ma imię.
*Trzecie i czwarte*, gdy słońce zachodzi,
Oznajmia pogodę.
*Wszystek* razem w historji przecie słynie
Mocarz, co miał rudą brodę.

## Rozwiązanie szarady z Nr. 190.

**Ma-da-ga-skar.**

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Wanda Pindelska z Krakowa. Wł. Podobiński z Ciężkowic, K. Podobińska z Ciężkowic, Wład. Gwidon Stachowski z Chełmku, Prorok Bolesław z Zembrzyc, Feliks Kamiński z Jaworzna, Piotr Kut ze Szczakowy, Leon Greipner z Wysokiego Brzegu, Wiktorja Winter z Dziekanowic, Zosia Cholewicz ze Szczawnicy, Kamil Starowiejski z Gorlic, Jan Kwaśniewski z Tłustego, Wł. Łuczyński z Kulikowa, Zygmunt Cygnarowicz z Krakowa, Kasyno kat. z Rauchersdorfu, St. Ropski z Krakowa, E. Cichocka z Ropczyc, M. i K. Nodzeńskie z Przegorzał, K. B. z Sędziszowa, Ferdynand Kusz z Krakowa, Leszek Ramult z Jeżowa, Józef Bajorek i Franciszek Nowak z Radomyśla, Seweryn Tabiński z Moszczenicy, Janina Midowicz z Cieszanowa, Mączka z Łapanowa, W. Mazanek z Ranizowa, M. Cudziło z Majdanu, Jan Stryszowski z Rzeszotar, Żralski H. z Podgórza, Michał Brzęś z Żywca, Wiktor Błasiak i Jan Kurzeja z Jelenia, St. Marcinkiewicz z Rzeszowa, Eust. Nieduszyński z Kocmyrzowa, M. Zarzycka z Albigowy, Piotr Wyrobek z Oświęcimia, Ignacy Łachecki z Czudca, St. Gauczarski z Gdowa, G. Weigel i M. Knycz, Gwizdała Z. z Trzebini. Marja Olechowska z Czermin, Józef Franta z Kasiny Wielkiej, Joanna Śmidowicz z Woli Justowskiej, St. Cyankiewicz z Zarzecza, Nowakowa z Grzymałowa, Antoni Balicki z Krzyszkowic, H. Koczur z Jaworowa i p. Władysława Wojtaszek z Krakowa, E. Stamm z Tarnowa, ks. L. Kurylak z Podkamienia.

## Gospodarstwo i handel.

*Kraków 26 sierpnia.*

Targ dzisiejszy odbył się przy bardzo małych obrotach, ponieważ młynarze oflarowali za pszenicę ceny o 15 do 20 ct. niższe, niż na ostatnim targu. Wobec tego, że zaofiarowanie równocześnie było dość znaczne, dostawcy musieli zgodzić się na ustępstwa i cena pszenicy ostatecznie się obniżyła.

Dowozy żyta natomiast są nieznaczne i cena się stale trzyma.

Jęczmień przychodzi na targ w bardzo małych ilościach z powodu czego ceny jeszcze nie są ustalone.

Rzepak przy słabym odbyciu trzyma się w cenie. Tendencja co do pszenicy słabsza, co do innych produktów niezmienna.

Dowozy średnie.

Płacono:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | złr. | 9·— | do | 9·35. |
| „ czerwona | „ | 8·85 | „ | 9·15. |
| „ żółta | „ | 8·85 | „ | 9·10. |
| Żyto | „ | 7·25 | „ | 7·65. |
| Jęczmień browarny | „ | 6·50 | „ | 7·—. |
| „ na paszę | „ | 6·20 | „ | 6·35. |
| Owies | „ | 6·20 | „ | 6.40. |
| Rzepak | „ | 11·25 | „ | 11·75. |

**Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.**

## „Głos Narodu“.

***Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:***

| **W Krakowie:** | | **Na prowincji:** | |
|---|---|---|---|
| Od 1 września | | Od 1 września | |
| do końca roku . złr. | **5·35** | do końca roku . złr. | **6·70** |
| za wrzesień . . . „ | **1·35** | za wrzesień . . . „ | **1·70** |

**„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.**

**Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.**

# CENNIK

## IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 27 sierpnia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

| | złr. w. a. płacą | | złr. w. a. żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe | 127 | 10 | 127 | 60 |
| Marki niemieckie | 58 | 70 | 59 | — |
| Franki papierowe | 47 | 40 | 47 | 75 |
| 20-frankówki w złocie | 9 | 51 | 9 | 57 |
| **II. Listy zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz. | 110 | — | 111 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku hipotecz. | 100 | 20 | 101 | 20 |
| 4% „ „ „ | 96 | 75 | 97 | 10 |
| 4½% Listy zastawne Banku krajowego | 100 | 50 | 101 | 50 |
| 4% „ „ „ „ | 98 | — | 98 | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok. | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie | 97 | 75 | 98 | 75 |
| 4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie | 96 | — | 96 | 50 |
| **III. Obligacje i pożyczki.** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacje propinacyjne | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 6% Pożyczka krajowa z roku 1878 | — | — | — | — |
| 4% Pożyczka krajowa z roku 1893 | 97 | 25 | 98 | 25 |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa | 95 | 50 | 96 | 25 |
| 5% Obligacje komunalne Banku kraj. | 102 | 25 | 103 | 25 |
| 4½% „ „ „ „ | 100 | — | — | — |
| 4% „ „ „ „ | — | — | — | — |
| 4% Obligacje kolejowe „ „ | 97 | 50 | 98 | 50 |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 27 | — | 28 | — |
| „ „ Stanisławowa | 51 | — | 55 | — |
| **V. Akcje.** | | | | |
| Akcje Banku kredytowego we Lwowie | — | — | — | — |
| „ „ hipotecznego „ „ | 381 | — | 385 | — |
| „ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie | 207 | 50 | 212 | 50 |
| „ kolei Karola Ludwika | 210 | 25 | 212 | 25 |
| „ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy | 293 | 50 | 295 | 50 |

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.


## NADESŁANE.

*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*

**Uczniowie szkół średnich**
**znajdą bardzo wygodne tanie umieszczenie** w bliskości gimnazjum Sobieskiego, II oddziału św. Anny, oraz szkoły realnej **zdrowy obfity wikt, obszerne widne mieszkanie, staranną opiekę i troskliwość** o postęp w naukach. Miejsce z grzeczności wskaże tercyjan gimnazyum Sobieskiego lub stróż domu przy ul. **Lenartowicza l. 14.** 2721

**Dr Tadeusz Mayzel**
**wieloletni specjalista chorób skórnych, wenerycznych, narządu moczowego i pęcherza**
ordynuje obecnie przy **ul. Florjańskiej l. 55.** (dom Wgo Kulczyńskiego) od 10—12 i od 3—5, wyj. dla kobiet od godziny 2—3. 1705

**Dr. Władysław Mikucki**
b. asystent kliniki położniczej i chorób kobiecych U. J. mieszka przy ulicy **Pańskiej, L. 6, Nr. telefonu 55**, ordynuje od godz. 3—5 popoł. 2677

**Specjalista dla chorób nerwowych elektroterapii i masażu**
**Dr. Mieczysław Nartowski**
b. asystent Uniw. Jag. i prof. Dra Mendla w Berlinie.
**mieszka w Rynku głównym L. 43 (Linia A—B)**
i ordynuje od 3—4 po południu. 797

**Koncesyonowany kurs przygotowawczy** do szkół wojskowych i na jednorocznych ochotników (Inteligenzprüfung) w wykładowym języku polskim, rozpoczyna się dnia 1 Września b. r. w zakładzie p. **Franciszka Müllera** c. k. nadporucznika n. obr. kraj. w Krakowie, ul. Garbarska 7 II p. Statut dotyczącego zakładu przesyła się franco i bezpłatnie. 2379

**Na gorącą porę letnią**
poleca się jako najlepszy i najznośniejszy **napój orzeźwiający i stołowy**
**MATTONIEGO GIESSHUBLER**
**naturalna szczawa alkaliczna**
która szczególnie nadaje się do mięszania z winem, cognakiem lub sokami owocowymi. Środek ten działa orzeźwiająco i ochładzająco, podnieca apetyt i ułatwia trawienie. W lecie (VIII) prawdziwy napój ochładzający. · 1228

**A. BERNACKI** krawiec w Krakowie, ul. Sławkowska l. 6 vis à vis Hotelu Saskiego **POLECA** swój obficie zaopatrzony skład sukna i kortów sprowadzanych wprost z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. **na sezon wiosenny letni.** Dla uczniów szkół średnich **MUNDURY** z materjałów niezrównanych pod względem trwałości i wytrzymałości **po cenach najprzystępniejszych.** Wszelkie zamówienia w zakres fachu wchodzące wykonuje ściśle na czas oznaczony, według najświeższych żurnali, gustownie, trwale i tanio. Wypożycza ubrania frakowe, karazje i kontusze do fotografji.
**Ceny bardzo przystępne.** 1577

**Paski i Woalki najmodniejsze.**
**Bileterki**, Papierośnice, Portmonetki z herbami Polski, z widokami i napisami.
**Spinki**, Dewizki, Broszki, Breloczki patrjotyczne i zwykłe, srebrne i brązowe.
**Granatkowe** wyroby czeskie
**Albumy na fotografie.**
**Lustra potrójne i ręczne.**
**Necesery i Torebki do podróży.**
**Szczotki, Grzebienie, Gąbki,**
**Mydła, Woda kol.**, Perfumy, Pudry,
poleca w wielkim wyborze najtaniej
**ANASTAZY FRONCZ**
Kraków. Florjańska L. 17. 2442

# OBUWIE
oryginalne karlsbadzkie — z gwarancją za trwałość
męzkie, damskie i dziecinne
w różnych fasonach i kolorach,
**Półbuciki — Pantofle**
Kalosze oryginalne rosyjskie
poleca w wielkim wyborze po cenach najniższych
**W. KŁOSIŃSKI**
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.

**Najmodniejsze**
MATERYE WEŁNIANE
Lewantyny, Piki i Batysty
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
**W. SIENKIEWICZ**
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrot-ie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

**F. WÓJCICKIEGO**
Restauracja w Hotelu Pollera
W KRAKOWIE
*Niedziela dnia 27 Sierpnia 1898*
**Obiad za 1 złr** 2446
Zupa pomidorowa
Consommé Julien
Rosół z ryżem
I. Paszteciki rysolki
Mayonez z łososia
Jajka à la Marengo
Sztuka mięsa sos chrzanow.
Rosboeuf angielski
II. Gęś z jabłkami
Filet de boeuf à la Narszal
Kalbsteak z jajkiem
Krem arakowy
V. Kalafior z masłem
Galaretka cytrynowa
Ser — Owoce — Kawa
...illes własnego wyrobu klg. 5 zł.

**Wdowa**
po adwokacie przyjmuje studentów ze szkół gimnazyalnych lub realnych, pod przystępnymi warunkami. Na żądanie korepetycya, język francuski i fortepian w miejscu. — K. Chrzanowska. Krowoderska Nr. 21. 2597 3 4

**Mężczyzna inteligentny**
władający polskim i niemieckim językiem, obeznany z prowadzeniem ksiąg i manipulacyą, poszukuje posady portjera hotelowego. Zgłoszenia pod **A. B.** Piotr Utelski, Kraków, Karmelicka l. 17. 2709 1 1

**Winogrona**
z państwowej kolonji hodowli win przesyła **franco** najprzedniejsze gatunki w 5 kil. koszyczkach najstaranniej opakowane po złr. 2·20.
**A. HOFMANN**
Nyiregyháza Ungarn. 2708 1 3

**Dwóch uczniów**
szkół średnich, **znajdzie** u podpisanego wygodne **umieszczenie**, troskliwą opiekę i pomoc w naukach. — Na żądanie **lekcje muzyki** w miejscu.
*E. Hanytkiewicz*
nauczyciel starszy szkół krakowskich, ul. Rajska Nr. 4, I ptr. 2648 3 3

**Lakier**
czarny bez połysku, do tablic szkolnych,
**Gąbki do tablic szkolnych**
KREDA W LASECZKACH,
do tablic szkolnych
polecają:
**REIM i Spółka**
Rynek główny Nr. 37, Kraków. Linia A-B. 2572

**Studenci**
znajdą opiekę u wychowawcy dzieci za cenę przystępną. Zgłoszenia na miejscu w Krakowie **ulica Stolarska l. 4 u pani Danek.** 2614 3 3

**Uczniów**
jak dawniej tak i w tym roku przyjmuje **Felicja Wojciechowska** Szpitalna 18. Opieka rodzicielska, fachowa pomoc w naukach. 2689

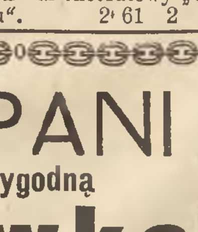
**Uczeń**
ukończonej IV lub III-cią klasą szkół średnich **potrzebny** jest **zaraz** do handlu bławatnego Józefa Neuwerta i Syna w Krakowie, Sukiennice L. 1. 2666 2 3

**Ładny dom z ogrodem** 2668
o 4-ech pokojach, przedpokoju i kuchni w Dębnikach, Ul. Ogrodowa l. 125 (15 minut pieszej drogi od Rynku) jest **zaraz do wynajęcia** lub pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Gotówki potrzeba 1500 zł.

**Kilku Studentów**
szkół średnich **znajdzie** wygodne **umieszczenie** wraz z całem utrzymaniem, a na żądanie i z korepetycją w domu obywatels im pod opieką męzką. Mieszkanie suche, blisko gimnazjum i szkoły realnej. — Adres dokładny poda Dział inseratowy „Głos Narodu". 2661 2 4

**KTÓRA PANI**
chce nosić dobrą i wygodną
**sznurówkę**
zechce pofatygować się 2555 6 0
do **Filii** renomowanej **fabryki sznurówek**
Federer i Piesen z Pragi
**Kraków, ulica Grodzka Nr. 4,**
**Wejście tylko z ulicy.**
Na głównych wystawach cztery razy premiowane.

**K. Zieliński, optyk**
**Kraków, Rynek A-B, 39**
poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych po **bardzo niskich cenach**, a mianowicie:



| | |
|---|---|
| teatralne czarno emal. . . . . . . po złr. | 3·90, 4·50, 5·25, 6·25, |
| „ niklowane . . . . . . . „ „ | 4·50, 5·25, 5·50, |
| „ aluminiowe . . . . . . „ „ | 6·50, 7·50, 8.—, |
| „ oprawa z konchy . . . . „ „ | 6·50, 7·25, 8·—, 10·—, |
| polowe czarno emal. . . . . . . „ „ | 6·75, 7·50, 8·—, 9·50, |
| „ nikl. 8 szkieł „Alpengläser" „ „ | 6·— i 8·50 z kompas. |
| „ aluminium 8 szkieł „Alpengläser" „ | 11·—. |

Ceny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.
**Wagi** wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . 70 kr.
„ „ „ „ 60 „ . . . . . 1 złr.
**Miary** 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50. — **Barometry** od złr. 4·—.
Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 2445

**GORSETY FRANCUSKIE**

według miary wykonuje
**pracownia Franciszki Stoeger**
Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.
oraz **przyjmuje Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin. 2586 3 0

**ZAWIADOMIENIE.**
Niniejszem zawiadamiam Szanownych moich Odbiorców, iż mój
**handel towarów korzennych i mieszanych**
dostarczający od dziesięciu lat towary, Kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim, **zostaje** z dniem 1-go września 1898 r. **przeniesiony na Plac Matejki L. 9.** do domu własnego naprzeciw kościoła św. Florjana.
Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności polecam się nadal do usług.
z głębokim szacunkiem *Konstanty Mildner*
2631 3 6 Kraków, Plac Matejki.

**Nawozy sztuczne**
jako to: **Mąkę żużlową Thomasa, superfosfaty** z czystych kości, **mąkę kostną** niewyklejaną, preperowaną, paronoud i t. p., oraz **węgle pruskie** na wagony i drobiazgowo, poleca po cenach jaknajtańszych
**Handel chrześcijański**
**Stowarzyszenia „Praca" w Tarnowie**
ulica Krakowska obok c. k. Starostwa. 2589

**W składzie fortepianów Pianin i Harmonij**
**J. Radziszewskiego i Spółki** 2440
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

**P. Studenci**
znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę — a w razie potrzeby może być udzielona pomoc w naukach, — za przystępne wynagrodzenie, w domu inteligentnej rodziny bezdzietnej. — Wiadomość ul. ca Siemiradzkiego L. 5, I ptr. w oficynie w ogrodzie obok gimnazjum Sobieskiego. 2661 2 2

**Uczniowie**
niższych klas gimnazjalnych znajdą umieszczenie przy rodzinie inteligentnej za umiarkowane wynagrodzenie. Opieka jak najtroskliwsza. Ul. Jabłonowskich Nr. 9 I piętro. 2640 2 6

**Dwóch Studentów**
z dobrego domu, **znajdzie umieszczenie** przy obywatelskiej rodzinie. Korepetycja i lekcje języka francuskiego na żądanie w miejscu. — Adres: **Róża Grudzińska** Kraków, ulica Biskupia Nr. 3. 2698 2 3

Przedrukowując dosłownie tekst mego ogłoszenia, usiłują bezwartościowe i zupełnie niedziałające naśladownictwa wprowadzić w handel — **unikać tedy podobieństw i uważać na mój adres.**




**Nową męzkość,**
Nowe ożywienie i świeżość życia,
Nową pewność siebie,
Nową pamięć,
Nową zdolność do pracy,
Nową przyjemność
osiągają słabi ludzie przez elektryczność zapomocą Dra Sandena podwójnej bateji dla ciała w formie opaski, ożywiający ten element wprowadzany bywa w ciało w sposób najlżejszy i najwięcej naukowy, przynoszące cierpiącemu pewne uleczenie podczas snu.
**Dra Sandena**
**Elektryczny Pasek**
przynosi
**niezawodną ulgę**
w gośćcu i reumatyzmie wszystkich członków w newrozie, braku snu i apetytu, influenzie i newralgii, w napad. histerycznych, blednicy, porażeniach, w bólach krzyża, kurczach, biciu serca — uderzeniu krwi do głowy, zawrocie, hypochondrii, astmie, szumie w uszach, ziębnięciu rąk i nóg, moczeniu cierpieniach nerkowych, kolce, bólu zębów, słabościach kobiecych. 2693
Gdzie wszystko było daremne, trzeba zastosować
**Dra Sandena elektryczny pasek**
(electr. Gürtel).
Wszyst im słabym Panom, Paniom i dzieciom radzimy nosić pasek elektryczny.
Tysiące wyleczonych we wszystkich krajach dostarczają nadzwyczajnych wyników.
**Cena wyjątkowa tylko ten miesiąc, aby paski elektryczne najwięcej rozpowszechnić**
**tylko 3 złr. za sztukę**
**(poprzednio 5 złr.)**
przy nadesłaniu 3 złr. 30 ct. (także markami listow.) opłatnie bez cła, za zaliczką 20 ct więcej.
Przesyłki pod dyskrecją — przy zamówieniach należy podać objętość w pasie.
**Jedyne źródło sprowadzania:**
**F. Epstein**
**Dresden-A., Zöllnerstr. 35.**

**ZMIANA LOKALU.**
Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**
**UWAGA. Celem uniknienia omyłek zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.**
**Nauka haftu maszynowego bezpłatnie.**
**Singera Maszyny do szycia**
zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.
Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.
Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty.**
Coraz bardziej wzmagający się popyt **Singera maszyn**, oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.
Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 2635 3 0

**Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.**

**Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.**

**SINGERA Co. Tow. Akc.**
**(dawniej G. Neidlinger),**
**Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).**
**Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.**

**Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe**
**do celów sanitarnych**
polecają 2433
**Reim i Spółka**
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

**Kamienica piętr.**
w Krowodrzy murowanej w pobliżu toru kolejowego położona, składająca się z kilkunastu ubikacyj 2683
**jest zaraz do sprzedania**
Bliższej wiadomości zasięgnąć można w biurze **Tow. kredytowego rękodzielniczego i przemysłowców** w Krakowie ul. św. Krzyża L. 7.

**Jeszcze dwóch uczniów**
szkół średnich, znajdzie umieszczenie w renomowanym domu obywatelskim, w pobliżu zakładów szkolnych. — Opieka rodzicielska, wikt dobry, nadzór i pomoc w nauce przez stałego, wspólnie mieszkającego guwernera. Michalina Ripper, Kraków, ulica nad Rudawą 10 II piętro. 2686 2 3

Pewna rodzina obywatelska **przyjmie** paru
**studentów**
ze szkół średnich. Konwersacja niemiecka i fortepian na żądanie, opieka rodzicielska zapewniona. Bliższa wiadomość ul. św. Anny Nr. 5, I piętro z frontu. 2637

**„NORIS"**
**Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych**
**W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika** w Krakowie, Posolska l. 20.
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki najlepszej bibułki „Mais". — Przy zakupnie tutek „Noris" i pilnie uważyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 2437

Dla łatwego wyboru tutek polecam: Tutki „Mais Nuss", „Mais Albert", białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Wallis", „Mais de Paris" do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam gratis.

# Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B,

polecają po cenach najumiarkowańszych:

**Farby olejne** do użycia gotowe, **Farby olejne** do podłóg, **Farby lakierowe** szybko schnące, **Lakiery bursztynowe** oraz spirytusowe do podłóg, **Masa** francuska i woskowa do zapuszczania podłóg,

**Cement, Gips** sztukatorski i murarski, **Wapno** hydrauliczne, **Antimerulion, karbolineum, Tektury** smołowe do pokrywania dachów, **Smołowiec** gazowy i drzewny, **Farby** na dachy, **Farby** do fasad.

**Proszek** na owady „Zacherlin“, **Proszek** zamorski Andela, proszek perski na wagę, **Tynktura** przeciw pluskwom, **Papier** Lep i Trzaski na muchy, **Siatki** na okna przeciw muchom, Naftalina, Liście paczulowe, Papier naftalinowy, **Saszetki** naftalinowe, Kamfora. Pieprz biały przeciw molom, Środki przeciw myszom i szczurom, Środki do desinfekcji.

LINOLEUM, CERATY, ROGÓŻKI, CHODNIKI, | PŁASZCZE GUMOWE, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE,

**Oliwa** do maszyn „Lecer“ — **Smarowidło** do osi — **Pasy** do maszyn, **Nity** i **Śruby** — **Gurty** i **Węże** parciane — **Artykuły** techniczne i gospodarcze — **Oliwa** rzepakowa — **Latarki** stajenne i ręczne.

**Oliwa kaukaska**
do maszyn rolniczych
Nro 1, złr. 28.— Nro 2, złr. 24.—
Nro 3, złr, 22.— Nro 4 złr. 18.—
za 100 kgr. loco Kraków.

**Siwy kamień** (Witriol miedzi) do bajcowania pszenicy.
**Cebula morska na myszy polne i domowe.**
**Smarowidło** nieprzemakalne na obuwie.



## Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marię Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 ct.**, tuzina **2 złr.** 2435

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

**Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.**

Tamże wyszło: **Rynek, 30.**

**Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

**Litanja za nawrócenie Rosjan.** Cena 2 ct.

**Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych.** (300 dni odp.) Cena 2 ct.



## JAN KUHN

(dawniej W. C. ANGELUS)

*w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 2*

poleca po zniżonych cenach i w wielkiem wyborze:

**Drobiazgi do krawieczyzny i domowego użytku.**
**Rękawiczki** skórkowe, niciane i jedwabne.
**Wstążki, koronki, krawatki** i paski modne.
**Mydła, perfumerje i przybory toaletowe.**

**WIELKI SKŁAD ZABAWEK.**

**Aparaty gimnastyczne.** 2714 1 3



## K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer

**ulica Szewska L. 2,**

poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 2682 2 0

**Kraków, ulica Szewska L. 2.**



Już rozpoczął **wysyłkę**

## Winogron kuracyjnych

**Vöslauskich i Badeńskich**

Handel Delikatesów ANT. HAWEŁKI

W KRAKOWIE. 2691 2 3



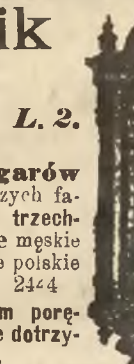
## Anastazy Holik

**ZEGARMISTRZ**

*w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.*

POLECA:

**Skład zegarków** kieszonkowych, **zegarów** pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — **Dewizki** złote, srebrne i **double** męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki. 2444



**Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty.**

**— | W Niedziele i Święta zamknięte. | —**



## Już opłatnie

**do wszystkich stacyj Galicyi zachodniej.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Superfosfat 18% | mineralny | złr. 4·42 | per 100 kg. z work. |
| | kostny . . | „ 4·60 | |
| Mączki kostne | 2% azot. 12% kw. fosf. roz. | 4·68 | |
| | 3½ „ 20% „ „ | 5·80 | |
| | ¾ „ 30% „ „ | 4·38 | |

Najściślejsza gwarancya, na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczenie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych. 2412 14 0

**Dogodne warunki:** Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. **Najlepsza tomasyna na składzie.**

**Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA**

**w Krakowie.** — **Biuro I-sze nadawcze Karmelicka 21.**



Poszukuje się używanego

## Bilardu

w dobrym stanie. Zgłoszenia **Bilard** poste restante Kraków. 2716 1 3



**Do prowadzenia Kółka Rolniczego**

poszukuje posady fachowo uzdolniony, na żądanie może złożyć akucję. **Kiernicki, Podgórze, Rękawka 254.** 2711 1 3



## Panna

znająca język niemiecki i polski, poszukuje posady za kasjerkę lub pannę do sklepu. — Zgłoszenia przyjmuje **N. W,** poste restante **Trencsin-Teplitz.** 2717 1 3



ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI



pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę. 2433


# Wyższa szkoła handlowa
## w Krakowie

rozpoczyna z dniem 1 września b. r. nowy rok szkolny, z rzędu siedmnasty.

Szkoła ta obejmuje trzy oddziały, a mianowicie:

**1) Oddział wyższy** przeznaczony jest dla tych młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Program naukowy rozłożony na trzy lata jest następujący:

**Kurs I.** Język: polski (4 g.), niemiecki (5 g.), francuski (5 g.), matematyka (3 g.), rachunki kupieckie (3 g.), fizyka (2 g.), geografia (2 g.), historja (2 g.), nauka o handlu (1 g.), ćwiczenia kontowe (1 g.), kaligrafia (2 g.) — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g.).

**Kurs II.** Język: polski (3 g.) niemiecki (4 g.), francuski (4 g.), matematyka (2 g.), rachunki kupieckie (2 g.), fizyka (2 g.), chemia i towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g.), nauka o handlu (2 g.), prawo wekslowe (2 g.), buchalterja (2 g.), kaligrafia (1 g.), — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g.), język angielski (2 g.)

**Kurs III.** Języki: polski (3 g.), niemiecki (4 g.), francuski (4 g.), matematyka (1 g.), rachunki kupieckie (2 g.), towaroznawstwo (2 g.), geografia (2 g.). historja (2 g.), prawo handlowe (2 g.), buchalterja (1 g.), kantor wzorowy (4 g.), korespondencja handlowa (2 g.), ekonomia społeczna (2 g.); nadto nadobowiązkowo: język angielski (2 g.), stenografia (2 g.).

Uczniowie wstępujący na ten oddział szkoły handlowej mają się wykazać metryką urodzenia i świadectwem IV. klasy gimnazjalnej lub realnej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. klasy gimnazjalnej z wyjątkiem języków łacińskiego i greckiego. Uczniowie trzeciego kursu poddają się z końcem roku egzaminowi głównemu, z którego otrzymują osobne świadectwo.

Nauka odbywa się codziennie od godziny 8—1.

Starania o przyznanie uczniom wyższego oddziału prawa do jednorocznej służby wojskowej są w toku.

**2) Oddział niższy** szkoły handlowej przeznaczony jest dla młodzieży pracującej w handlach i ma na celu uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy, rozłożony na trzy lata obejmuje:

**Kurs I.** Języki: polski (2 g.), niemiecki (4 g.), rachunki kupieckie (3 g.), geografia (1 g.), kaligrafia (2 g.).

**Kurs II.** Języki: polski (2 g.), niemiecki (3 g.), rachunki kupieckie (2 g.), nauka o handlu i wekslach (1 g.) buchalterja i ćwiczenia kontowe (1 g.), geografia (2 g.), kaligrafia (1 g.)

**Kurs III.** Języki: polski (2 g.), niemiecki (3 g.), rachunki kupieckie (1 g.). nauka o handlu i wekslach (1 g.), buchalterja i ćwiczenia kontowe (2 g.), korespondencja (1 g.), geografia 1 g.), kaligrafia (1 g.).

Uczniowie wstępujący na ten oddział mają się wykazać: metryką urodzenia i świadectwem ukończonej 4 klasy szkoły ludowej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. kl. ludowej.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 2—4 po południu. 2577 3 3

**3) Wieczorny kurs uzupełniający** daje sposobność do uzupełnienia wykształcenia osobom dojrzałym, pracującym samodzielnie w zawodach handlowych lub finansowych. Program naukowy ogranicza się jedynie do nauk ściśle zawodowych. głównie buchalteryi, prawa wekslowego i t. d. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 7—9 wieczór.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej odbywają się w dniach 1, 2 i 3 września, a to: do oddziału wyższego i kursów wieczornych w godzinach od 10 do 12 przed południem, do niższego zaś od 2—4 po południu.

Bliższych wyjaśnień co do przyjęcia uczniów i t. p. udziela Dyrekcya pisemnie lub ustnie w godzinach urzędowych codziennie od godz. 9—10, ulica Sienna Nr. 16, I. piętro.

Kraków, dnia 8-go sierpnia 1898 r.

**Dyrekcya wyższej szkoły handlowej.**


## Studentów

**na stancję z całem utrzymaniem** przyjmie pod przystępnymi warunkami, zapewniając opiekę rodzicielską. Wiadomość ustnie lub piśmiennie przy **ul. Stachowskiego J. K. l. 87,** parter oficyna. 2680

## Student filozofji

biegły w języku niemieckim, udziela lekcyj i przygotowuje do egzaminów wstępnych. Zgłoszenia przyjmuje **Dr. Filimowski**, ul. **św. Anny 11.** Tamże może znaleść umieszczenie i opiekę **jeden student** z dobrego domu. 2713

## P. P. Studenci

znajdą umieszczenie z wiktem i mieszkaniem za przystępną cenę. Jagielońska 7 II ptr. 2715

## Panienkę jedną lub 2 siostry

przyjmie się w domu inteligentnym na stancję, za przystępną cenę. Fortepian na żądanie. — **Ul. Szewska l. 10,** piętro II schody w podworcu. 2718 1 2

## Klacz wojskowa

wierzchowa. wysłużona 5½ lat, jest **do odstąpienia** pod korzystnymi warunkami we dworze **Jurczyce** poczta **Skawina.** 2706 1 3

Poszukuje się **nauczyciela** domowego do dwojga dzieci **na wieś** na cały rok — oraz **instruktora** dla dozoru domowego uczniów szkół średnich **w miejscu.** — Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ pod L. **2710.** 1 3

**Młodego,** zdolnego **pomocnika handlowego** obznajmionego specjalnie z czynnościami bufetowemi, poszukuje handel delikatesów

**Z. Zadurowicza i Spółki**
**we Lwowie**
ulica Akademicka Nr. 6. 2704

## Poszukuję zaraz

odpowiedniego **miejsca** praktykanta kancelaryjnego lub pomocnika pisarskiego, jedynie tylko za całkowite utrzymanie. Łaskawe oferty proszę przesłać pod adr.: „Dla praktykanta“ poste restante główna poczta Kraków, za okazaniem kwitu inseratow. 2707 1 3

**Poszukuje się**

dla klasztoru, połączonego z szkołą wydziałową w Galicji

## nauczycielki

z egzaminem do szkół wydziałowych z grupy I. z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego. Bliższa wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ p. L. **2705.** 2705 1 3

## Dwóch zdolnych bufetowych
**i trzech praktykantów**

znajdzie natychmiast umieszczenie w handlu 2695

**Gustawa Zawady**
**Kraków, Rynek l. 33**

## Do wynajęcia zaraz!

**p. ul. Radziwiłłowskiej Nr. 19,** piękne mieszkania na parterze 4 lub 5 pokoi z ogródkiem — **p. ul. Stachowskiego Nr. 85,** dwa pokoje z kuchnią na II p., 3 pokoje z kuchnią w oficynie — **p. ul. Krowoderskiej Nr. 151,** pokoj z kuchnią II p. z wodociągiem. 2478



## Kazimierz Zajączkowski

w Krakowie, plac Marjacki L, 8. **Specjalny skład artykułów treści religijnej. — olbrzymi wybór obrazków i obrazów świętych na papierze paryskim, na blasze i płótnie (do chorągwi i feretronów). Przyjmuje zamówienia na portrety olejne i kredkowe. — Książki do nabożeństwa dla każdego wieku i stanu — od bardzo skromnych do wykwintnych. — Oprawia obrazy w ramy, posiadając duży skład listew złotych, czarnych i brązowych. — Ceny niskie — ekspedycja szybka i rzetelna.** 2431


Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.